

24

40

Tadeusz Kościuszko

jego żywot i czyny.

Na pamiątkę 100letniego jubileuszu

napisał

B. T.



1794-1894.

Z 24 obrazkami.

POZNAN

NAKLADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ.

1894.

Broszura jubileuszowa większa.

Cena 15 fen. = 20 ct.

Na 100-letni Jubileusz Kościuszki

wydawa Księgarnia Katolicka w Poznaniu, Stary Rynek 53:

I. Obrazy

artystycznie wykonane przez Walerego Eljasza.

Portret Kościuszki (wielki) olejny druk, wielkości 40×58 cm.

Obraz ten przesłownie wykonany 15-tu kolorami na grubym kartonie.

Ceny. Bez ram 1,60 m. = 1 złr. — Z przesyłką na rolce 2 m. = 1 złr.

30 ct. — W grubych złożonych barokowych ramach, naciągnięty na płótno 6 m. = 3,60 ct. — Z opakowaniem 8 m. = 5 złr. (Obrazy w ramach wysyłamy niefrankowane, gdyż przeważają 5 kilo, a zatem kary nie płacą. Należytość za portoryum płaci się więc przy odbiorze paczki, listowemu).

Portret Kościuszki (średni) czarna litografia, wielkość 33×40 cm.

— Jestto wierna kopia powyższego olejdruku, tylko pomniejszona i wykonana w trzech szarych kolorach z odpowiednim napisem.

Cena. 1 expl. 40 fen. = 25 ct. — Z przesyłką na rolce 70 fen. = 50 ct.

Kościuszko na koniu, piękna kolorowa chromolitografia, wielkość 33×40 cm. Obraz ten śliczne 10-ciu kolorami wykonany z odpowiednim napisem.

Cena. 1 expl. 50 fen. = 30 ct. — Z przesyłką na rolce 80 fen. = 50 ct.

Przysięga na rynku w Krakowie (format wielki poprzeczny)

kolorowa chromolitografia 51×70 cm. Artystycznie wykonany obraz ten 12-tu kolorami, służyć może jako pendant do *Bitwy Raclawickiej*.

Ceny. Bez ram 2 m. = 1 złr. 30 ct. Z przesyłką na rolce 2,50 m. = 1 złr.

60 ct. W grubych złożonych ramach (lub orzechowych) bez szkła kosztuje 7 m. 50 fen. = 4 złr. 60 ct. — Z opakowaniem 10 m. = 6 złr. — (Obraz ten wysyłamy tylko bez szkła, gdyż łatwo mogłoby się w drodze zbić, lecz załączamy grubą tekturę, która jest dokładnie w ramę przypasowana, tak że każdy szklarz z łatwością szkło wsadzić może. Obrazy w ramach wysyłamy niefrankowane, gdyż przeważają 5 kilo, a zatem kary nie płacą. Należytość za portoryum płaci się więc przy odbiorze paczki, listowemu).

Bitwa pod Raclawicami (format wielki poprzeczny), kolorowa

chromolitografia, wielkość 51×70 cm. Obraz ten przesłownie wykonany 12-tu kolorami, stanowić może ozdobę każdego salonu.

Ceny. Bez ram 1,60 m. = 1 złr. — Z przesyłką na rolce 2 m. = 1,30 ct.

W grubych złożonych (lub też orzechowych) ramach bez szkła 6,80 m. = 4 złr. 20 ct. — Z opakowaniem 9 m. = 5 złr. 50 ct. — (Obraz ten wysyłamy tylko bez szkła, gdyż w drodze łatwo mogłoby się zbić. Załączamy jednakże grubą tekturę, która jest dokładnie w ramę przypasowana, tak że każdy szklarz z łatwością szkło wsadzić może. Obrazy w ramach wysyłamy zawsze niefrankowane, gdyż przeważają 5 kilo, a zatem kary nie płacą. Należytość za portoryum płaci się więc przy odbiorze paczki, listowemu).

UWAGA: Wszystkie powyższe obrazy sprzedaje się tylko za gotówkę, którą należy nadsyłać naprzód i to zawsze tylko przekazem pocztowym. Ktoby przekazu takiego nie miał pod ręką lub nabyć nie mógł, niechaj pisze do nas a odbierze takowy darmo i franco. Mianowicie szanownym odbiorcom naszym w Galicyi zwracamy uwagę, iż pieniądze do Poznania, a więc za granicę państwa Austriackiego, wysłać trzeba na przekazach zagranicznych, które także na życzenie dostarczamy każdemu darmo i franco. — Adresować prosimy: Księgarnia Katolicka, Poznań, Stary Rynek 53.

Ceny tych obrazów podane są w monecie pruskiej i austriackiej.

1794—1894.

Tadeusz Kościuszko

jego żywot i czyny.

4.



Tadeusz Kościuszko.

L. 24.

Tadeusz Kościuszko

jego

Żywot i czyny.

Na pamiątkę 100-letniego Jubileuszu

napisał

Ł. J.

Maryja Zajackowska

Z 23 rycinami rysunku Walerego Éljasza,

BIBLIOTEKA
WOJCIECHA PYKOSZA

Wydanie I.

Maryja Zajackowska

POZNAŃ.

Nakład i własność Księgarni Katolickiej.

1894.

11.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Przedruk tekstu jako i naśladownictwo rycin zabronione.



1.497.450

A.

2019K 310/24

1794—1894.

Sto lat temu, jak Kościuszko, widząc zbliżający się upadek Polski, widząc, jak Rosya, ów wróg srogi i nieubłagany, oplątawszy naród polski w sieć podstępny, gotuje mu zgubę ostateczną, —

jak na ten bolesny widok Kościuszko w ostatniej jeszcze chwili istnienia kraju zerwał się do bohaterskich z wrogiem zapasów, — jak powołał do boju naród cały, — jak w walce tej uległ wprawdzie przemocy, i nie ocalał Polski, ale:

uratował chwałę oręza polskiego,

i zjednoczył wszystkie stany w jeden jednolity naród.

Któż z nas nie słyszał jeszcze o Kościuszcze? — któż nie widział portretu jego? — nie czytał pięknych opowiadań z jego życia? —

O bezwątpienia, że nie masz Polaka, któremuby imię jego nie miało być drogiem; — któryby nie miał znać najgłówniejszych szczegółów życia, tego wielkiego Naczelnika — wszelako dokładna historia jego czynów mało jeszcze ogółowi jest znana.

A przecież mąż ten, jeden z największych patriotów i wojowników naszych zasłużył na to, żeby nietylko każdy dorosły Polak, ale każde dziecko nasze znało go dokładnie i wiedziało, kim był Kościuszko, jak żył i co dla Polski uczynił.

Powinniśmy się starać o to tem więcej, że nie tylko my sami Polacy, wiemy o nim i czcimy go. Znają go i wielbią narody inne: Francuzi, Szwajcarzy, Anglicy, Szwedzi; — czczą go Amerykanie i poważają go nawet Moskale, z którymi bój toczył krwawy.

Postarajmy się więc w chwili obecnej, w tę setną rocznicę działań Kościuszki, zapoznać się z wszystkimi szczegółami jego życia, z jego wzniosłymi dążnościami i czynami.

Ku temu celowi niechaj posłuży książeczka niniejsza.

Widzicie, oto kraj nasz szeroki,
Jak zastawiony dla gości stół!
Różnowzorowym kryty kobiercem;
Na nim chleb biały, i sól, i miód!
Jak siwy gazda z otwartem sercem,
Łańcuch gór śnieżnych wystąpił wprzód,
Pucharem stoi jedno, drugie morze
Mój Boże! mój Boże!

W. Pol.

Młodość Kościuszki.

Kościuszko żył w najsmutniejszym czasie naszych dziejów. Urodził się na Litwie, we wsi Mereczowszczyźnie, dnia 12 lutego roku 1746. W czasie tym panował w Polsce król August III. Rządy jego były oplakane. W Polsce od dawna już panował nieład, bo wielka część narodu, a zwłaszcza ludzie bogaci, trzymali w rękę rządy państwa, ale o nie nic się nie troszczyli. Dążyli tylko do życia swobodnego i wesołego. Nie chcieli ponosić żadnych publicznych ciężarów; mianowicie do płacenia podatków mieli wstręt nieprzełamany. Ztąd skarb państwa był ubogi; Polska nie miała za co trzymać wojska, nie było funduszu na sprawienie armat i broni, do budowania fortec.

Tymczasem wszystkie narody w Europie zaopatrywały się w wojsko bitne i liczne, i na niem budowały fundamenta swojej przyszłej potęgi. — Polacy nie widzieli tego, czy nie chcieli o tem wiedzieć; spuszczała się na to, że byli niegdyś potężnym narodem, że zasłaniała piersiami swego rycerstwa chrześcijańską Europę, przeciw dzikiej zaciekłości ludów machometanów; że z Tatarami i Turkami toczyli zwyciężkie wojny. Budowali też na tem, że Polska była niegdyś bogatą, że obfitowała w tyle zboża, bydła i różnych produktów, że żywiła niemi pół Europy. Ta wielkość i potęga dawniej Polski zawróciła głowę wielkiej części narodu, że oddawszy się życiu wesołemu, nie widziała co się w kraju i za jego granicami dzieje.

Że zaś król był słaby i o rządy wiele nie dbał, ale oddał je swemu ministrowi, człowiekowi ograniczonemu i niesumiennemu, który kraj wyzyskiwał, przeto Polska zubożała i podupadła bardzo.

Takie to były czasy w Polsce, gdy się urodził Kościuszko; znane są one pod nazwiskiem „saskich czasów“, z których pozostało przysłowie: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa!“ Tymczasem, kiedy tak jedna część narodu się

zapominała, właśnie ta, która rej wodziła na sejmach i rządy w rękę trzymała, Polska dla nierządu i braku wojska, broni i fortec, słabła coraz bardziej, a narody, które niegdyś przed nią drżały, stawały się silniejsze od niej.

Polacy, którzy przy wszystkich swoich błędach byli zawsze narodem szlachetnym i takim być nigdy nie przestali, którzy zawsze innym państwom wielkie przysługi czynili, a nikomu nie wyrządzili krzywdy, — nie przypuszczali też, żeby ktoś mógł na krzywdę ich nastawać. W dobroduszości tej swojej nie widzieli też, jakie im niebezpieczeństwo zagraża od strony Rosyi. I to był błąd Polaków największy. —

Rosya podniosła się z małego państwka do wielkiej potęgi, zwłaszcza pod rządami cara, Piotra Wielkiego. Był to monarcha chytry i przebiegły i pożądliwie spoglądał na piękne i żyzne łany ziemi polskiej i przemysłował, jakby je zagarnąć. Nierząd panujący w Polsce i słabość narodu były mu bardzo na rękę. Dopomagał więc do nieładu większego jeszcze, o ile tylko mógł. Zaczął się mieszać w polskie sprawy, niby jako przyjaciel dobry; poradził też Polakom w r. 1717, również niby to z dobrego serca, żeby rozpuścili wojsko, bo to dużo kosztuje, i żeby zatrzymali sobie tylko małą garstkę, 24 tysiące żołnierza. Polacy w lekkomyślności swój i dobroduszości zgodzili się na to, a nawet zrobili więcej jeszcze, bo ani tej liczby siły zbrojnej nie utrzymywali.

W ten sposób słabła Polska coraz więcej, a wpływ Rosyi na sprawy polskie wzrastał się nieustannie i ani się Polacy nie spostrzegli, jak przeszli w zupełną zawisłość od Moskwy. Następcę Augusta III, króla Stanisława Augusta, wprowadziła w r. 1764 już na tron polski caryca rosyjska, Katarzyna II, a że to był jej ulubieniec, więc miała na niego wpływ wielki, a przez niego i na Polskę.

Spostrzegli teraz Polacy, że źle z nimi sprawa stoi, i zaczęli porzucać dotychczasowe błędy, a gnać się do pracy około naprawy państwa. Król Poniatowski, Stanisław August, pokazywał w tym kierunku chęci najlepsze: usiłował podnieść w Polsce podupadłe miasta, otoczył opieką handel i przemysł, i starał się o wzmocnienie wojska. W tym celu założył w Warszawie zakład kadetów, w którym młodzi ludzie kształcili się na dzielnych oficerów.

Niebawem też w całej Polsce zaczął się objawiać ruch, zdążający do zaprowadzenia w kraju porządku; zapowiadał on dla narodu najpiękniejsze nadzieje. Przecież widocznie Opatrzność w mądrości swojej przeznaczyła dla Polski los inny, i za długie

wieki swawoli, lekkomyślności i rozlicznych błędów, wynikłych z grzesznej pychy, miała nastąpić kara. —

Caryca rosyjska, Katarzyna, śledziła pilnie, co się dzieje w Polsce, a widząc, że się naród zamyśla poprawić, i w wojsko wzmocnić, postanowiła do tego niedopuścić, żeby nie stracić zdobyczy, którą prawie już jak swoją trzymała w rękę. Pokłóciła więc w r. 1767 kilkunastu panów polskich z królem, wnięszala się do ich kłótni, kazała zwołać sejm, na nim pogodziła znowu króla z narodem, ale równocześnie rozporządziła, że dawny nierząd, a zwłaszcza prawo zrywania sejmów, co było dla Polski zawsze największem nieszczęściem, ma pozostać dalej. — Polacy nie posiadali wojska, a Katarzyna je miała; chcąc nie chcąc musieli więc pozwolić jej tak burmistrzować w swoim własnym kraju.

Byli przecież patryoci zaeni, którzy tej gospodarki Moskiewskiej w ojczyźnie swój znieść nie mogli. Zebrali się więc w r. 1768 w miasteczku Barze, zawiązali stowarzyszenie, tak zwane „konfederacją Barską“ i wypowiedzieli Katarzynie wojnę. Była to chwalebna myśl dzielnych wiarusów, ale cóż, kiedy dla braku wojska konfederacya upadła; Katarzyna stłumiła garstkę suchów i dokonała pierwszego rozbioru Polski.

W takim to czasie smutnym i oplakany chował się nasz Kościuszko. Syn rodziców szlacheckich, pędził dziecięce lata w dworku staropolskim, ocienionym odwiecznymi lipami, pod okiem ojca i matki. Tu uczył się początków czytania i pisania, a że od młodości najpierwszej zdradzał wielkie zdolności, umieścił go ojciec w nowo przez króla Poniatowskiego założonej szkole kadetów w Warszawie. Wstąpił do zakładu tego jako młodzieniec mający lat 18 i z zapalem wziął się do nauk, które tu wykładano.

Podziwiać należy żelazną pilność i wytrwałość, z jaką Kościuszko przez cały czas pobytu swego w szkole kadetów, pracował nad swem wykształceniem. Co dzień wstawał do książki o 3-iej rano, i w tym czasie budzić się kazał stróżowi; przytem przesiadywał przy nauce do późnej nocy, a gdy mu sen oczykleił, zmywał się zimną wodą. Odznaczył się też po nad wszystkich swoich towarzyszków nie tylko postępami w naukach, ale i spokojnem i skromnem ułożeniem i silną wolą, którą umiał pokonywać wszystkie trudności.

Ukończył też Kościuszko nauki z chlubnym powodzeniem, bo złożył świetne egzamina i zjednał sobie takie uznanie swoich nauczycieli, a nawet i króla, że na koszt państwa wysłano go w podróż do obcych krajów, żeby się więcej jeszcze wydosko-

nalit. — Właśnie w tym roku, kiedy wybuchła w Polsce wojna konfederatów barskich z Rosją, wyjeżdżał 22-letni Kościuszko do Francji.

Zazwyczaj udawała się ówczesna młodzież polska za granicę, nie tak bardzo dla nauki, jak raczej dla rozrywki. Inaczej myślał Kościuszko; pragnąc być kiedyś użytecznym obywatelem swego narodu, wiedział, że im więcej wykształcenia sobie zdobędzie, tem korzystniej będzie mógł później pracować dla dobra ojczyzny.

Nie było mu też tajemem, jak ciężko błędzili Polacy przez długie wieki, że nie troszczyli się o to, co robiły inne narody, że zaniedbywali zapoznać się z ich postępem: w naukach, w przemyśle, w urządzeniach wojskowych, ale w swój zarozumiałości zawsze sądzili, że niczego od nich nauczyć się nie mogą. — Kościuszko postanowił więc uczynić inaczej, to jest: przyglądać się bacznie temu wszystkiemu, co znajdzie u obcych narodów nowego, a dobrego i tego się nauczyć, aby później umiejętności swojej użyć na korzyść własnej ojczyzny.

Uczył się więc pilnie we Francji sztuki wojskowej, a mianowicie zakładania fortec, sypania okopów, budowania wałów, dróg i mostów i wykształcił się gruntownie w tej wiedzy, którą nazywamy inżynieryą wojskową. Nauki te pobierał od najsławniejszych profesorów paryzkich, i przez dwa lata uczęszczał do akademii wojskowej.

Kształcił przeciw Kościuszko we Francji nietylko umysł swój, ale i serce. Patrzał tam na to, jak bogacze i ludzie wysoko postawieni, żyli bezbożnie i rozwiozle, w zbytkach i rozkoszach, a lud wiejski i rzemieślnicy pędzili życie w ucisku, w biedzie i nędzy; widział niesprawiedliwości, jakich się dopuszczały we Francji stany wyższe w obec klas roboczych i litował się nad ich nieszczęśliwą dolą. Szlachetny charakter Kościuszki oburzał się na ten widok, a czuła serce jego przejmowała boleść; i obrzydził sobie wszelką dumę, pychę i zarozumiałość, znienawidził zbytek i rozkoszowanie, a pokochał skromność w mowie, w ubiorze, w czynach i w całym swoim życiu. Umiłował też lud uciśniony, biedny i przylgnął do niego całym sercem, i postanowił sobie przez całe życie być jego przyjacielem i obrońcą. —

Zasadom tym pozostał Kościuszko wiernym do śmierci. —

Zaraz też zabrał się gorliwie do wyuczenia się rzemiosła; upodobał sobie tokarstwo i w niem się wykształcił. — Widzimy więc, że Kościuszko pilnie wyzyskał czas, który spędził za granicą; to też wysoko wykształcony w zawodzie wojskowym, i przejęty najszlachetniejszymi zasadami, powrócił po pięciu la-

tach podróży do Polski, żeby zgromadzoną mozolnie wiedzę użytą dla dobra narodu.

Kościuszko przybył do Ojczyzny już po pierwszym jej rozbiorze, który się dokonał w roku 1772. W niezadługim czasie miały go spotkać przykrości, które nie pozostały bez wpływu na dalsze koleje życia jego. Król Poniatowski przyjął go po powrocie z podróży nader mile, nadał mu stopień kapitana i umieścił go w wojsku narodowym. Przełożony jego, hetman Sosnowski, upodobał sobie Kościuszkę dla pięknych jego przymiotów duszy i wysokiego wykształcenia. Uczynił go przeto swym adjutantem, a że młody oficer nie miał służby zbyt wiele, prosił go, aby kształcił córkę jego, Ludwikę, w rysunkach. Kościuszko nie odmówił prośbie dawnego przyjaciela swego ojca i począł bywać w jego domu.

Kościuszko nie odznaczał się urodą, ale posiadał powierchość miłą i tak ujmujące obejście się, że pociągał ku sobie wszystkich, którzy z nim obcowali. Miły ten urok uczynił też mocne wrażenie na Ludwice i poczuła do niego serdeczne przywiązanie, a że i Kościuszko nie pozostał obojętny na wdzięki swej urodnej i anielskiej dobroci uczennicy, przeto w krótkim czasie splotła silna miłość serca obojga kochanków. Charakter Kościuszki nie byłby mu nigdy dozwolił na prowadzenie płochych, bezcelowych miłostek; — pragnął też więc nasz Tadeusz połączyć się z ukochaną swoją ślubem dożgonnym. Spełnieniu tych miłych nadziei stanął przeciw na przeszkodzie ojciec Ludwiki. Był to magnat wielce bogaty i zarozumiały, który córce swej przeznaczył za męża co najmniej księcia. Chociaż więc cenil wielce Kościuszkę dla osobistych jego przymiotów, to przeciw o oddaniu mu ręki swej córki ani słyhać nie chciał. Kościuszko był mu za biedny i za mało znaczący; dał mu więc odpowiedź odmowną i stanowczą.

Cios ten zniszczył niemiłosiernie wszystkie najpiękniejsze marzenia naszego bohatera; żyć bez Ludwiki nadal w tych samych warunkach, zdawało mu się rzeczą niepodobną. Pragnął więc uciszyć ból zranionego serca życiem twardem, pełnem mozolów i niebezpieczeństw, ztąd służba jego dotychczasowa nie mogła go zadowolnić. W tym czasie właśnie wybuchła wielka wojna w Ameryce, w której uciśnione Stany Zjednoczone pragnęły się wybić z pod panowania angielskiego. Kościuszko powziął myśl, udać się tam dotąd, raz, żeby przyjąć z pomocą narodowi, dobijającemu się wolności, a po drugie, żeby w życiu czynnem ukoić cierpienia serca. — Zażądał też niebawem zwolnienia z obowiązków, które dotąd pełnił, a otrzymawszy takowe, udał się w podróż do Ameryki.

Kościuszko w Ameryce.

„Bo kto musi w obce kraje
Lecieć, serce mu się kraje,
Lecz wylewa gorzkich źrój!

Wszyscy dziś wiedzą o Ameryce; wszakże co rok tysiące naszych do niej wyjeżdżają; szukają tam raju, a przynajmniej spodziewają się znaleźć dostatki bez pracy i mozołu, i życie bez kłopotu. Mój Boże! ludzie ci zapominają, że człowiek stworzony jest do pracy, i że wszędzie ją znajdzie, byle jej się nie wstydził i do niej się nie lenił. I w Ameryce pracować trzeba, i to ciężej i mozolniej, aniżeli u nas, bo tam ludzie nie znają litości, tam jeden drugiemu chleb z ust wydzierają! Kto nie pracuje, zginie tam prędzej, niż u nas! A zresztą czy to kęs chleba, choć grubo smarowany i obłożony, smakować może na obczyźnie, gdzie i do kościoła i do miłości ludzkiej tak daleko? Czyż perka ze solą nie lepsza pomiędzy swymi, na ziemi rodzinnej, gdzie i kości miliej złożyć obok prochów ojców i dziadów swoich?

W Ameryce nie wyglądało tak jak dziś, gdy do niej jechał Kościuszko. Tam dziś panuje wolność i niepodległość; wszystkie państwa tworzą rzecz pospolitą, i rządzą się same, tak jak uważają za najlepsze. — Przed stu laty stali mieszkańcy Ameryki pod panowaniem Anglii. Byli to wychódzcy angielscy, tak zwani koloniści, którym też było za ciasno w ojczyźnie i osiedlali się w Ameryce. Naówczas nie było tam tyle ludności co teraz, za to było ziemi i lasów więcej bezpańskich. Te ziemie i lasy zajmowali koloniści angielscy, zamieniali w urodzajne role i żywili się z nich. Nad temi koloniami rozpościerała Anglia swą opiekę, ale tylko w ten sposób, że ustanawiała nad nimi urzędników, którzy w nich porządek utrzymywali. — O więcej się nie troszczyła, przynajmniej tak długo nie dbano o nie, dopóki koloniści byli biedni. Dopiero gdy zaczęli się dorabiać majątków, natenczas zaczęła prawa swe opiekuńcze wypełniać o tyle staranniej, że nakładała na nich podatki i ciężary. Przytem postępowali sobie urzędnicy angielscy przy ściąganiu podatków jak tylko sami chcieli. Podczas gdy w Anglii rządził narodem król z ministrami, którzy jeszcze musieli się stósować do przepisów krajowych, zwanych konstytucją, w Ameryce urzędnicy nad koloniami byli panami samowładnymi, i postępowali podług własnej woli. Naturalnie, że gnębili kolonistów, o ile tylko się dało, ząd powstało ogólne przeciw nim niezadowolenie. Użalali się też koloniści na nich w Anglii, ale król, zamiast w sprawę wej-

rzyć i po sprawiedliwemu załatwić, posłał do Ameryki wojsko, urzędnikom na pomoc.

Wtenczas przybrało kolonistom cierpliwości; uzbroili się, o ile się dało, obrali sobie naczelnego wodza, Waszyngtona, i rozpoczęli walkę z wojskami angielskiemi. — Tak stały rzeczy, gdy w roku 1778 Kościuszko przybył do Ameryki. Posiadali Amerykanie żołnierzy dosyć, ale brak im było dowódców; przyjęli też Kościuszkę z otwartemi rękami. — Gdy się przedstawiał Waszyngtonowi, zapytał go tenże:

— Czego pan u nas szukasz?

— Przychodzę walczyć jako ochotnik za amerykańską niepodległość, — odrzekł Kościuszko.

— Jakie posiadasz pan zdolności? — pytał wódz naczelny dalej.

— Doświadcz mnie i przekonaj się! — brzmiała odpowiedź.

Waszyngtonowi spodobał się Kościuszko od pierwszego wejścia; przyjął go też zaraz do wojska, a później miał mu naznaczyć stopień, odpowiedni jego uzdolnieniu. Przecież nie trwało długo, a Kościuszko dał się poznać Amerykanom ze stron jak najlepszych. Zajął się natychmiast wzmocnieniem stolicy. Otoczył ją wałami, okopami, rowami i bateriami, a to wszystko załatwił tak szybko i doskonale, że miasto uradowane wypłaciło mu pięćdziesiąt funtów szterlingów, co uczyni na nasze pieniądze około 1000 marek. Zaraz też zamianował go rząd amerykański pułkownikiem, i przeznaczył mu pensyi miesięcznej 60 dolarów, czyli około 250 marek naszych.

Kościuszko, jak chlubnie zaczął służbę swą w szeregach amerykańskich, tak pełnił ją też sumiennie i umiejętnie przez siedm lat, to jest tak długo, póki się wojna nie skończyła. Zaskarbił też sobie wkrótce zaufanie Waszyngtona, który mu powierzał najtrudniejsze sprawy do załatwienia. Nasz bohater wszędzie i zawsze okazywał mężstwo, przytomność umysłu, zimną krew i wielki talent w wyszukiwaniu najodpowiedniejszych środków do dopięcia zamierzonego celu. Niepodobnem tu wyliczyć wszystkich wypadków, w których Kościuszko okrył się sławą; zapłacić by one mogły same książeczkę większą od niniejszej, przecież zawsze cichy i spokojny, skromny i niewydojny unikał nasz bohater rozgłosu, bo też nie pracował dlatego, aby zdobyć cześć pochwały, lecz aby wypełnić sumiennie przyjęty na się obowiązek.

Przecież wierne spełnianie powinności, to cnota, jedna z najpiękniejszych i nie pozostaje nigdy bez nagrody. I Ko-

ściuszkę spotkało zasłużone uznanie. Po pięciu latach krwawej wojny, której szczęście przechylało się raz na tę, drugi raz na ową stronę, wyzwolili się Amerykanie z pod opieki Anglii, której wojsko musiało ustąpić. Po takim szczęśliwym zakończeniu wojny zwołali Amerykanie wielki sejm, wszystkie państwa połączyli w jedną republikę, której nadali nazwę Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, ułożyli nowe prawa krajowe, tak zwaną konstytucyą, i na najwyższego urzędnika państwa, czyli prezydenta Stanów Zjednoczonych, powołali Waszyngtona, który też zasłużył na to dzielną obroną wolności.

Nie zapomnieli też wdzięczni Amerykanie o naszym Kościuszcze. Rząd amerykański zamianował go generałem, przyznał mu 12 tysięcy dolarów wynagrodzenia i obdarzył go znacznym obszarem ziemi.

Oprócz tego ozdobili generałowie amerykańscy Kościuszkę zaszczytnym orderem, którym obdarzali tylko najwięcej zasłużonych.

Najmilszą przecież Kościuszcze była nagrodą przyjaźń, jaką zawarli z nim Waszyngton i Jefferson, późniejszy prezydent; szlachetni ci ludzie umieli ocenić najszlachetniejszego z bohaterów polskich.

Kościuszko, obdarzony majątkiem, zaprzyjaźniony z takimi osobistościami, mógł teraz żyć wygodnie i swobodnie w Ameryce; ale jemu nie smakował najtłustszy kęs zdala od swoich, — jemu brak tam było polskich lasów i pól, — polskich chat i twarzy, polskiego powietrza — polskiej mowy i polskiej ziemi, bo to wszystko ukochał gorąco i serdecznie, — bo za tem wszystkim tęsknił zawsze, gdy był na obczyźnie!

Niebawem też opuścił Amerykę i wrócił w roku 1783 do Polski.

Kościuszko zdobywa sławę u swoich rodaków.

Ojczyzna! my tobie służyli, Bóg świadkiem,
I pola Dubienki zarzucone trupem,
I wolność zdobyta krwi polskiej okupem.
Utrata korony napełnia cię strachem,
Korona bezpieczna nie pod złotym dachem,
Nie na pańskiej głowie w Warszawie, w Krakowie,
Jeno pod Dubienką, w zielonej Dąbrowie.

T. Lenartowicz.

Kościuszko, pragnąc wypocząć po siedmioletnich trudach wojennych, powróciwszy do ojczyzny, osiadł w swój wiosce litewskiej, którą oddziedziczył po ojcu; nazywała się Siechnio-

wice. Tu żył z ludem wiejskim, który kochał jak ojciec dzieci swoje, i tak się też z nim obchodził. Tu orał ziemię, siał i sprzątał, i w spokojnem tem zajęciu, kochany i czczony od wszystkich, którzy go otaczali, przeżył szczęśliwie lat kilka. Nie spuszczał przecież z oka wypadków, które się działy w kraju, a zanosilo się w Polsce na wielkie zmiany.

Wiemy już, że Rosya narzuciła narodowi polskiemu swoją opiekę, że nawet zabrała sobie z niej kawał kraju. Polacy nie posiadając wojska, przytem osłabieni długim nierządem, a w ostatnim czasie wojną barską, nie umieli temu zapobiedz. Przecież bolało to naród cały, który teraz poznawał coraz bardziej nieszczęsne skutki życia lekkomyślnego. Wielka ilość Polaków dobrych i szczerze kraj miłujących, nie mogła się uspokoić wskutek tego poniżenia, jakie Polskę spotkało i przemysłiwali ciągle nad tem, co by uczynić, żeby się zwolnić z przemocy rosyjskiej.

Przyszli też wkrótce do tego przekonania, że tylko zaprowadzenie porządku jak najściślejszego w kraju, że podniesienie handlu i przemysłu, że nadanie ludowi wiejskiemu swobód może znów naprawić nieszczęśliwe położenie i wydzwignąć naród z takiego upadku. Jednakże do zaprowadzenia zupełnego porządku przeszkadzały prawa, jakie istniały dotąd w Polsce, które pod wielu względami były już przestarzałe. Trzeba więc było ustawy te znieść, a potem dopiero pomyśleć o całkowitej naprawie państwa.

Zmiany praw mógł tylko dokonać w Polsce sejm. Dzielni patryoci nie poprzestali też starać się tak długo, aż wreszcie naród zwołał sejm taki, który się miał zająć temi zmianami. Do sejmu tego, który trwał od r. 1788 do 1792, a więc cztery lata, wybrano na posłów ludzi najuczciwszych i wykształconych, którzy serdecznie pragnęli zbawienia ojczyzny. Radzili też posłowie ci długo, aż wreszcie postanowili nowe prawa, które miały usunąć wszystkie dotychczasowe błędy, a zaprowadzić nowe, lepsze rządy. Zbiór tych praw nazwali Konstytucyą i ogłosili ją 3 maja 1791 r. Podług téj konstytucyi miało ustać prawo zrywania sejmów, miały wszystkie stany, czy szlachta, czy mieszczanie, czy lud wiejski posiadać równe prawa, równe przywileje i równe w obec kraju obowiązki; takie i tym podobne mądre przepisy obejmowała Konstytucyą; były one tak obmyślane, że musiały z narodu polskiego wykorzenić dawne niecnoty, a Polskę na nowo odbudować i uczynić wielką i potężną. Posiadała jeszcze Polska po pierwszym podziale 9600 mil kwadratowych i 10 milionów mieszkańców, była więc państwem tak dużem, jak

dzisiejsza Francya; mogła też więc przy nowym porządku urosnąć w siłę i zrzucić ze siebie kajdany moskiewskie, tem łatwiej, że na tymże sejmie postanowili Polacy wystawić wojska 100 tysięcy.

To też po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja, radość wielka zapanowała w całej Polsce. Król, senatorzy, jenerałowie, szlachta, mieszczenie i wieśniacy — wszystko cieszyło się, że nastanie w narodzie lepszy porządek, — że nastaną też i lepsze czasy. — Ale inne były wyroki Boże!

Jak tylko Katarzyna, caryca, dowiedziała się, że Polacy nowy w kraju zaprowadzają porządek, a szpiegów i ludzi sprzedajnych, którzy jój za pieniądze służyli, miała między Polakami nie mało, postanowiła naturalnie tego nie dopuścić. — Wielec jój na rękę było, że znalazło się u nas kilku warcholów i zdrajców, którzy chcieli być mędrszymi od całego narodu i oświadczyli, że im się Konstytucya nie podoba, bo im się chciało dawnego nierządu. Warchoły te zawiązały w Targowicy spisek przeciw narodowi, który przysiągł na Konstytucyą i wezwali Katarzynę, żeby im dała pomoc.

Caryca tylko na to czekała! Natychmiast wypowiedziała Polsce wojnę i wysłała w r. 1792 w jój granicę 100 tysięcy wojska, a Polacy, chociaż się bardzo spieszyli z wystawieniem tej armii stutysięcznej, którą na sejmie uchwalili, nie zdołali przeciw tego w tak krótkim czasie dokonać i wystawili zaledwie wojska 50 tysięcy, i to jeszcze świeżego, niewyćwiczonego.

Do wojska tego nowo uformowanego powołał też sejm Kościuszkę, żeby objął dowództwo nad korpusem, który się składał z czterech regimentów piechoty, z kawaleryi i armat. Był to po największej części żołnierz nowo zaciężny, rekrut, którego trzeba było ćwiczyć. — Kościuszko wziął się ochoczo do dzieła, i w krótkim czasie wy kierował swój korpus na najlepszy z całej armii. A wiecie dla czego? Bo tak umiał zjednać sobie żołnierzy, że się za nim przepadałi, i z miłości dla niego czynili wszystko co chciał.

Dokazywał też Kościuszko na czele swojej wiary, któraby za nim do piekła była szła, w tej wojnie cudów waleczności. — Całą armią dowodził książę Józef Poniatowski, i bronił granic Polski przed Moskalami. Przyszło też do zaciętych bójek pomiędzy obu wojskami, a Polacy, lubo ich było przeszło połowę mniej, trzymali się od początku dziarsko i trzepali skórę Moskałom jak mogli. — Trwało to tak długo, dopóki Moskale nie uderzyli kupą, ale szli pojedynczemi małemi oddziałami. Gdy

jednak później poczęli iść całą masą, musiały wojska polskie zacząć się cofać.

Przecież i przy tem cofaniu się jeszcze dostawały wojska rosyjskie raz po raz tego w skórę, jak np. w bitwie pod Zielęcami i pod Dubienką. W tej ostatniej zdobył sobie Kościuszko wielką sławę, bo tam przykroił Moskalom kurcję co nie lada. A było to tak: Kościuszko stanął pod Dubienką, żeby nie pozwolić przeprowadzić się Moskalom przez rzekę Bug, którym tu wypadalo ją przejść. Miał on tylko 7 tysięcy ludzi i 10 armat. Tymczasem Moskale nadciągnęło 19 tysięcy i mieli 56 armat; szło więc blisko trzech Moskali na jednego Polaka, a 5 armat rosyjskich na jedną polską. Nie uląkł się tego dzielny Kościuszko, ale ustawiwszy swój korpus, jak mógł najbezpieczniej, czekał na atak Moskali.

Przypuścili też do niego szturm 18 lipca (1792); najprzód zaczęli strzelać z armat, a potem uderzyła piechota. Polacy mieli mało dział, ale dawali z nich ognia tak skutecznie, że dopiero po dwóch godzinach przystąpiła piechota rosyjska do szarżów polskich. Wszczęła się bitwa na bagnety. — Trzy razy wdzierali się Moskale na szarżę, za każdym razem odparli ich Polacy; nareszcie piechota moskiewska cofnęła się. Wtenczas wysłał generał moskiewski kawaleryę, żeby zajęła tył Polakom; ale jazda polska rozbiła ją w puch, a gdy ją piechota polska wzięła w krzyżowy ogień, wystrzelała ją prawie wszystką, jak kaczki. Już zdawało się, że ta garstka żołnierza polskiego odniesie nad tak wielką liczbą żołdatów zupełne zwycięstwo, gdy nagle użyli Moskale środka, na który Polacy nie liczyli. Otóż pomagało to Polakom wiele, że Dubienka leżała tuż nad granicą austryacką i Moskale nie mieli prawa, żeby przez nią przejść; nie mogli więc Polaków otoczyć. Z przodu dali sobie Polacy radę, a tył mieli zabezpieczony przez ową granicę. Ale gdzież tam Moskal uszanował prawo jakie, kiedy mu ono zawadzało! Gdy już widzieli, że inaczej z Kościuszką nie dadzą sobie rady, przeszli spokojnie przez granicę austryacką i poczęli Polaków oskrzydlać. — Wtenczas naturalnie Kościuszko widząc, że tu nie przelewkę, i że w obec takiej wielkiej liczby koniecznie jego garstka uledez by musiała, zakomenderował do odwrotu, a w marszu idąc krok za krokiem, prażył jeszcze Moskale, którzy go ścigali 2 mile, ogniem armatnim, tyle, ile się zmieściło. W bitwie tej padło 4 tysiące Moskali, a tylko 900 z wojska Kościuszki.

W bitwie pod Dubienką pokazał Kościuszko, który już nabył sławy w Ameryce, swoim rodakom, co umie. Wszystko też co żyło w całej w armii, w całym narodzie zwróciło swe serca



Bitwa pod Dubienką.

i nadzieje ku niemu. I chociaż Polska miała wojska tak mało, mogła jeszcze sobie była dać radę, gdyby król, jak tego chciał naród, był wyruszył w pole, i zwołał pospolite ruszenie, któreby wojsku przyszło było w pomoc. Świetne zwycięstwo Kościuszki pod Dubienką zagrzało wojsko i naród nowym zapalem. Liczyli też Polacy na pewno, że król wyruszy w pole, — a on tymczasem w sześć dni po bitwie pod Dubienką przystąpił do owych warcholów targowickich, do zdrajców, którzy wystąpili przeciw konstytucyi, — bo mu tak Katarzyna kazała. Zarazem też zakazał wojsku dalszej wojny z Moskalami.

Krzyk rozpaczny rozległ się po kraju, jak o tem rozeszła się wiadomość w narodzie; — wiedzieli wszyscy, że wybiła ostatnia godzina niepodległości Polski. Król bowiem, oddawszy się w ręce Targowiczanom i ich przyjaciółce Katarzynie, oddał też pod ich rządy wojsko polskie, naród, jednym słowem Ojczyznę. Naturalnie, że w takich warunkach żaden z gorliwych oficerów polskich dłużej w służbie pozostać nie chciał. Opuścili też szeregi ojczyste: Kościuszko, książę Józef Poniatowski i wielu innych wojskowych; nie chcąc ze zdrajcami nie mieć wspólnego, porzucili kraj i wyjechali za granicę. Jakaż to boleść musiała przejmować zacnych patriotów, gdy widzieli piękne dzieło sejmu czteroletniego, które zapowiadało takie nadzieje, — które miało odrodzić naród i Ojczyznę, — zniszczone przez Targowiczanie i Katarzynę, do których w końcu przystąpił jeszcze i król! — Kościuszko wszystkie cierpienia duszy zamknął w jednym westchnieniu do Boga, w krótkiej modlitwie! Opuszczając szeregi, któremi tak dzielnie dowodził, podniósł pałasz ku niebu, i zawołał: „Boże! dozwól mi raz jeszcze bić się za Ojczyznę!“

Rządy Targowiczanie, a raczej Katarzyny, bo to na jedno wychodziło, poczęły dawać się narodowi smutno we znaki. Wszystko, co sejm czteroletni zrobił, popsuli Targowiczanie; wojsko polskie, którego się obawiano, przeniesiono w dalsze okolice, na Ukrainę, Wołyń, Podole i przyłączono je do wojska rosyjskiego; regimienta, którym nie dowierzano, rozpuszczono do domu; artyleryi odebrano armaty i odesłano do Warszawy pod opiekę Moskali. Targowiczanie ludzili się jeszcze, że w Katarzynie mają szczerą przyjaciółkę, — że pod ich rządami Polsce będzie lepiej, — tymczasem ani się spodziali, jak ich caryca oszukała! — Bez ich wiedzy, po za ich plecami przygotowała drugi rozbiór Polski, który nastąpił w r. 1793.

Poznali Targowiczanie, że źle zrobili, ale było za późno! Z Polski niegdyś wielkiej i potężnej pozostał tylko kawałek mały, — a i ten jeszcze obsadzony był wojskiem rosyjskiem,

które stało w Warszawie, w Krakowie, w Lublinie i we wszystkich znaczniejszych miastach. — Wojsko polskie postanowiono rozpuścić i zostawić z niego tylko 15 000. W Warszawie osiadł generał rosyjski, Igelstrom, który rządził w Polsce więcej, aniżeli król. Moskale uwijali się po tej reszcie kraju polskiego, jak w własnym domu; dokazywali sobie, uciskali naród i znęcali się nad nim. —

Łatwo zrozumieć, że postępowanie takie Targowiczian i Moskali drażniło Polaków w najwyższym stopniu. Jedni wyrzekali i załamywali ręce, drudzy zaciskali pięści i zębami zgrzytali; — byli przecież i tacy niegodni, co trzymali stronę nieprzyjaciół i brali od Katarzyny pieniądze. To byli wyrodni synowie Polski, — duchy upadłe, niekzemne, — takich niekzemników ma każdy naród. Tym podobał się taki stan rzeczy. —

Ale gorliwi Polacy i prawdziwi patryoci, nie mogli przeboleć tego nowego nieszczęścia, zwłaszcza, że przez sejm czteroletni rozbudziły się w narodzie takie śliczne nadzieje. We wszystkich stanach, w szlachcie, w mieszczaństwie, nawet w ludzie wiejskim, który przez konstytucyą 3 maja miał najwięcej uzyskać, odzywało się jedno uczucie: „Tak zostać nie może. Starajmy się wypędzić Moskali!“

Tak wrzało w narodzie!

I poczęły się tworzyć po kraju związki patryotów, w wojsku, w szlachcie, i zaczęto się naradzać, co uczynić? jak począć? Wojska było nie wiele, a i to jeszcze pod strażą rosyjską. — W każdym razie uradzono, żeby wydać Rosyi wojnę, oddać naczelne dowództwo Kościuszce, a on już będzie wiedział, jak się wzięść do tego. Naród cały pokładał w nim ufność nieograniczoną. Kościuszko przebywał wtedy za granicą; był czas krótki we Lwowie, tu doznawał ogólnej czci i szacunku. Przyjmowano go tłumnie, gdziekolwiek się ukazał, noszono jego obrazki w oprawach na piersiach, obcinano guziki jego i włosy, żeby je chować na pamiątkę. — Nie podobały się te holdy, które mu oddawano, i kazano mu wyjechać. Kościuszko udał się do Saksonii, gdzie przebywało mnóstwo patryotów. W Lipsku i w Dreźnie odbywały się u nich również narady, nad przygotowaniem do wojny przeciw Rosyi. Wszyscy godzili się na Kościuszkę, że ma stanąć na czele, ale Kościuszko, lubo dusza jego rwała się do boju z nienawidzonym wrogiem, nie chciał zaczynać za wcześnie, bez należytego przygotowania. Naród w Polsce nalegał jednak na niego, bo ucisk był srogi. —

Gdy się tak gorliwi Polacy niecierpliwi, a Kościuszko zwłóczył, jak mógł, zaczęli Moskale rozpuszczać polskie regi-

menta, żeby zmniejszyć wojsko. Byłby to cios dla Polaków najgorszy, bo bez wojska nie było podobna się bić. Jakoż też kilka regimentów rozpuściło już większą część swych żołnierzy, i taki sam rozkaz odebrał Madaliński, komendant brygady wielkopolskiej. — Ale to był zuch nad zuchy; wiedział na co się zanosi i że walka lada chwili wybuchnie. Wiedział też dobrze, że w niej każdy żołnierz przydać się może. — Zamiast więc uczynić, jak mu rozkazano, zgromadził swoją brygadę w okolicy Ostrołęki, uderzył z nią na mniejsze oddziały nieprzyjacielskie, zabierał gdzie mógł kasy wojskowe, które na potrzeby wojenne przydać się mogły i puścił się ku Krakowu, gdzie się spodziewał zastać Kościuszkę. W ten sposób przyspieszył Madaliński walkę z Rosją.

Kościuszek naczelnikiem narodu.

Nad obszarem, rankiem szarym wschodzi jasna zorza;
Zorza wschodzi, z pó za świata, Kościuszek z za morza.
Ptak szezebiota, zorza złota pobudziła ptaki,
A Kościuszek budzi ludzi, krakowskie wieśniaki.
I było tam ludu wiele przed Panną Maryą,
Trąby grają, serca tają, strażę w bębny biją;
A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopiec pośledni,
Polak dzielny, wódz naczelnny, za nim ludzie biedni.
I przystanął przed kościołem i przysięgł się Bogu,
Ze nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu.
Przysięgli mu posłuszeństwo na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie na starszeństwo wyciągnęli rękę.
Podpisali Krakowiany, radne pany stare,
I chłopci się zapisali krzyżem na ofiarę.

Tak opisuje poeta nasz, Lenartowicz, początek ruchu narodowego, jaki nastąpił po wypadkach, któreśmy powyżej opisali.

Jak tylko dowiedział się Kościuszek o dzielnym czynie Madalińskiego, tak powiedział sobie, że dłużej czekać niepodobna; udał się też zaraz do Krakowa, dokąd przybył 23 marca roku 1794. Tu mieszkał zacny patriota, generał Wodzicki, który przygotowywał od dawna po cichu wszystko do wojny, a gdy z rozkazu rosyjskiego musiał rozpuścić swój regiment, to trzymał ludzi na swoim żołdzie, żeby mu się nie rozbiegli, tylko na każde zawołanie byli pod ręką. — Do tego dzielnego generała zajechał Kościuszek i w jego dworku zamieszkał. Tu obmówili też jeszcze wszystko, co nazajutrz uczynić wypada.

Na drugi dzień udali się Kościuszek i Wodzicki od rana do kościoła Kapucynów, gdzie prosili zakonnika, żeby im poświęcił szablę, które miały bronić wiary i ojczyzny; zakonnik uczynił



Poświęcenie szabli.

o co go prosili, i pobłogosławił im pałasze w obecności kilku pobożnych osób, które się właśnie w kościele znajdowały. Potem rozkazał generał Wodzicki wojsku, które stało garnizonem w Krakowie, zebrać się na rynku; naturalnie, że zbiegło się też i mieszczan i ludu okolicznego co niemiara, bo wszystko było ciekawe, co to nastąpi.

Okolo 10 godziny przybył na rynek: Kościuszko, jego przyjaciel Linowski, generał Wodzicki i kilku radnych miasta i wysokich osobistości miejskich i z okolicy i ustawili się przed wojskiem i ludem. Wtedy Kościuszko oświadczył publicznie, że chce bronić Polski przed uciskiem moskiewskim i wezwał wojsko i naród, aby mu w tem dopomogli. Potem odebrał od wojska przysięgę wierności i sam przysiągł narodowi, że władzy swojej na niczyją krzywdę nie użyje.

Cisza wielka panowała na rynku krakowskim, gdy Kościuszko wznosił dwa palce ku niebu i dźwięcznym, donośnym głosem wymawiał przysięgę.

Po złożeniu przysięgi, udał się Kościuszko z radnymi miasta na ratusz, i tu jeszcze raz, uroczyste ogłoszony został akt wypowiedzenia wojny Rosyi.

W ten sposób obrany został Kościuszko na naczelnika narodu.

Miał Kościuszko w tym nowym urzędzie pracy bardzo wiele. — Trzeba było zaprowadzić nowy porządek we wszystkim, a przedewszystkiem starać się o wojsko. — Tych żołnierzy, których Kościuszko zastał w Krakowie, nie było wiele, okolo 1000 głów, — a tu spodziewać się trzeba było każdego dnia bitwy z Moskalami, którzy puścili się ku Krakowu w pogoń za Madalińskim.

Z taką małą ilością wojska regularnego nie było co począć, więc też Kościuszko postanowił wezwać cały naród polski, szlachtę, mieszczan i chłopów do broni i w tym celu wydał odezwę do narodu.

Wiemy już, jaką to sławę zjednał sobie Kościuszko w kraju przez zwycięstwo pod Dubienką i że już wtenczas naród położył w nim swoje nadzieje. Jak tylko więc dowiedziano się o tem, że Kościuszko idzie na Moskale, tak zaraz ze wszystkich stron poczęli się do niego gromadzić szlachta, obywatele, mieszczaństwo, a najwięcej, ludu wiejskiego. Wiedzieli przecież wieśniacy, że Konstytucya 3 maja miała im przynieść swobody i polepszenie losu, i że Kościuszko podjął wojnę w obronie tej Konstytucyi, którą Rosya obalić się starała, więc też z wielkim zapalem garnęli się do szeregów Naczelnika, żeby razem z nim walczyć za ojczyznę i swobody.

Kościuszko kochał wieśniaków jak swych rodzonych braci, to też rad im był bardzo, że się tak ochoczo koło niego gromadzą; umiał serdecznem obejściem tak ich do siebie przywiązać, że za nim w ogień by poszli.



Przysięga na rynku w Krakowie 24 Marca 1794 r.

Kościuszko i galarnicy.

Następujące zajście niech posłuży za dowód, jak to przyjaźnie i po bratersku obchodził się Kościuszko z wieśniakami.

Na drugi dzień po złożeniu przysięgi, garnęły się tłumy ludu do niego, jedni, żeby wstąpić do szeregów, inni z ofiarami na potrzeby ojczyzny. Pomiędzy ostatnimi było też kilku galarników z Czernichowa, t. j. takich, którzy mieli własne statki na Wiśle do spławiania towarów; ofiarowali oni 20 galarów. Kościuszko posłyszawszy, że są w przedpokoju, wyszedł do nich i rzekł:

„Zbliźcie się do mnie: Wojciechu Sroko, Tomaszu Brandysie i Janie Grzywo, abym wam podziękował za ofiarowanie dwudziestu galarów. Żałuję, że życzeniom serc waszych zadosyć teraz uczynić nie mogę; lecz jak Bóg dopomoże, a wojna nas dalej zaprowadzi, to będzie ojczyzna korzystała z waszej ofiary.“

Na to Brandys odpowiedział: „Kiej tak mówicie, panie naczelniku, to musicie przyjąć to grosiwo, co przeznaczycie się na utrzymanie ludzi na tych galarach.“

Mówiąc to, odpasał skórzany pas, i wytrząsł z niego 30 dukatów do swojej baraniej czapki. Co gdy zrobili i dwaj drudzy jego towarzysze, podał ją Kościuszce, mówiąc z uśmiechem: „Prosiwa na kiepsko wypchanego baranka.“

Wziął tę czapkę Kościuszko, i dał ją Wojciechowi Mączynskiemu, obok stojącemu, mówiąc: „Muszę mieć ręce wolne, abym was, moi kochani, mógł do serca przycisnąć.“

Gdy ci włościanie ręce i nogi Kościuszki całowali, odezwał się Kasper Męciszewski, komisarz porządkowy: „Nie pierwsza to ofiara, którą składają ojczyźnie ci trzej godni szacunku ludzie. Pamiętam ich spieszących na ratusz z podobnymi ofiarami, na potrzeby wojska, po ogłoszeniu Konstytucyi 3 maja.“

Na to Kościuszko wykrzyknął: „Niech żyją tacy obywatela!“

Śliczny to przykład, jak Kościuszko szanował braci swoich w siermięgach i sukmanach, a że nie kłamał nigdy, i nikomu, nawet ludziom takim jak był car rosyjski Paweł, albo Napoleon I, nie pochlebiał, więc nie było też obłudą z jego strony, gdy wieśniaków tych do piersi swoich przyciskał; tak, jak nie kłamali wieśniacy, gdy mu ręce i nogi całowali!

Ponieważ lud wiejski nie umiał się po większej części obchodzić z bronią, więc Kościuszko kazał im się uzbroić w kosy,

piki i w toporki, któremi zwłaszcza górale dzielnie rzucać umieli.

Tymczasem zaczęły też do Krakowa przybywać pojedyncze oddziały wojska regularnego, które stały w okolicy i w ten sposób utworzył sobie Kościuszko korpus wojska, liczący kilka tysięcy. Dowiedział się też, że Moskale nastają ogromnie na Madalińskiego, więc wyszedł mu ze swoim oddziałem naprzeciw; jako też spotkał się z nim o kilka mil od Krakowa.

Bitwa pod Raclawicami.

Do Raclawic ciągną nasi po cztery, po cztery,
Madaliński z ułanami, potem kosyniery,
Przed narodem ludzie przodem dwie chorągwie niosą,
Na czerwonéj, wyrobionéj złoty snopek z kosą;
A na białéj, srebrnéj całéj, czystem złotem dziana,
Matka Boża, niebios Pana stawia na kolana. — — —
Idą, idą, prostą drogą, chorągiewki warczą,
Rwą się konie ku téj stronie, wstrzymać ich nie starczą,
Przypatrz że się chłopię małe téj polskiéj konnicy,
Byś wiedziało, jak to śmiało patrzą wojownicy.

T. Lenartowicz.

Wzmocniony Madalińskiego ułanami, nie obawiał się już teraz Kościuszko Moskali, ale szedł im naprzeciw i przydybał ich 4 kwietnia pod Raclawicami. Było ich przeszło 6 tysięcy i mieli 20 armat; polskiego wojska miał Kościuszko razem z kosynierami około 4 i pół tysiąca, a armatek tylko 11. — Jak też Moskale zobaczyli, że Polaków tak mało i to po większej części tylko chłopów, tak myśleli, że już Kościuszkę mają; ustawili się zaraz do bitwy. Rozłożyli tak swoje wojsko, żeby otoczyć Kościuszkę; podzielili się na trzy oddziały: jeden zmierzał w jedną stronę gdzie stał mały lasek, drugi chciał uderzyć z drugiej strony, a trzeci ustawił się z dwunastu armatami i począł z nich strzelać do naszych.

Kościuszko tylko rzucił okiem, tak zaraz poznał ich zamiary; nie czekając też długo, ustawił swoje wojsko, żeby dało odpór na wszystkie strony. A gdy armaty moskiewskie coraz bardziej prażyć zaczęły, spał ostrogami wierzchowca, stanął przed wieśniakami, skierował szablę w stronę, gdzie stały armaty i krzyknął: „Hej chłopcy! Zabrać im te armaty! Bóg i ojczyzna! Kosyniery naprzód!”

Na tę komendę krótką, doraźną, ruszyła się wiara. Ze wszystkich piersi wydobył się okrzyk: „Bóg i ojczyzna! wiwat wolność! wiwat Kościuszko!” Wieśniacy rzucili się w stronę,



Bitwa pod Racławicami dnia 4 Kwietnia 1794 r.

gdzie stały na bateriach moskiewskie działa. W tem zagrzniał straszny huk; Moskale dali ognia kartaczami. — Pomiędzy kosynierami zwinęło się kilkunastu ku ziemi, ale Kościuszko przed nimi na koniu, z wydobytą szablą pędzi naprzód, a woła: „Bóg i ojczyzna!“ „Śmierć lub zwycięstwo!“ I dzielna wiara biegnie naprzód za ukochanym Naczelnikiem, jak najteższy wichur niczem nie powstrzymany. Już zbliżyli się o połowę drogi do baterii, gdy znowu powtórzył się straszny odgłos armat podobny do grzmotu i znowu kilkunastu z nóg się zważyło, ale Kościuszko ciągle na przodzie — a za nim wieśniacy walą się jak burza, jak fala morską. —

I nie zdążyli już Moskale wystrzelić po raz trzeci; nabili wprawdzie armaty i lonty zapalili, ale w tejże chwili wskoczył na baterię Bartosz Głowacki i nuże platać kosą po karkach moskiewskich, a drugą ręką zmiatać proch z panewki i tłumić lont tlejący. Doskoczyli za nim w lot Świstacki, Gwiżdżicki, Dębowski i inni i tną kosami w lewo i prawo i zabierają armaty jedną po drugiej. — Przy jednej z nich został tylko już jeden kanonier; — przypada do niego góral i jak go nie kropnie siekierką pomiędzy oczy, tak Moskal padł od razu trupem na ziemię. Wtedy dzielny zuch siada na konia, obraca armatę przeciw Moskalom, przyłożył lont zapalony do prochu i padł strzał, a kartacze, przeznaczone na Polaków, ubiły 12 Moskali.

Straszna kośba nie potrwała długo; kosynierzy uwinęli się w lot z kanonierami i zabrali wszystkie dwanaście dział. — Bohaterska ta odwaga włościan rzuciła postrach na nieprzyjaciela; począł też ustępować na wszystkich punktach, a po kilku godzinach krwawej pracy, rozproszyli się Moskale na wszystkie strony, pozostawiając tylko po sobie rannych i trupów.

Plac boju otrzymali Polacy. — Noc już zaszła i tylko księżyc świecił jasno, gdy Kościuszko na koniu stanął pod laskiem, zebrał na około siebie dzielnych chłopków w sukmanach i krakuskach, a uchyliwszy swą błękitną czapkę, podziękował włościanom w imię ojczyzny, że się tak gracko spisali. Potem wywoławszy z rzędu Bartosza, wyrzekł mu osobno swoją wdzięczność, podał mu ręki i oświadczył mu, że w nagrodę za okazane męstwo mianuje go chorążym; to rzekłszy, przypiął mu do sukmany oficerskie odznaki. — Również dziękował Kościuszko Świstackiemu, Gwiżdżickiemu, Krzysztofowi Dębowskiemu i wielu innym, którzy się do zwycięstwa głównie przyczynili. — Gdy przestał mówić, ozwał się lud radośnemi okrzykami: „Wiwat Kościuszko! wiwat ojczyzna!“ Wołania te powtarzały się bezustannie.

Ogólna radość rosła coraz bardziej; — wesole okrzyki rozlegały się po wiosennej nocy, że Kościuszko miał biedę uspokoić lud uradowany, tak się wszystko cieszyło z odniesionego zwycięstwa.

Więść o zwycięstwie pod Raclawicami rozeszła się niby błyskawica po całym kraju i pobudziła jeszcze bardziej naród do walki. W kilkunastu miejscach wojsko i obywatele chwycili za broń; nawet te pułki, które Rosya wysłała na Ukrainę i przyłączyła do swego wojska, opuszczały swoje garnizony, i spieszyły do Kościuszki. — Nie ociągali się też dłużej mieszkańcy w Warszawie.

Od dawna już przemyśliali nad tem, jakby to pozbyć się Moskali i przyłączyć się do Kościuszki. Chodziło im głównie o to, żeby go wesprzeć armatami i karabinami, przechowanymi w arsenale warszawskim, którego strzegli Moskale. Wszystkim, tak wojsku, jak mieszczanom, jeno tak serce się rwało, a pięść się ścisnęła, żeby wsiąść na karki nienawistnym przybyszom, którzy się wdarli do kraju i gospodarzyli w nim, gorzej, aniżeli w swoim. Ale było im brak człowieka, któryby stanął na czele, ułożył plan i umiał wszystkich do wspólnej pracy zjednoczyć. Krzątał się wprawdzie szewc Kiliński, dzielny patryota, człowiek wpływowy na obywateli, pomiędzy swoimi, a radził i namawiał, ale musiał się ogromnie taić, bo Moskale mieli pełno swoich szpiegów; a nawet i jego już na każdym kroku śledzili. — Drugim takim patryotą był rzeźnik Sierakowski, który Kilińskiemu pomagał. Zmawiali się też oficerowie, żeby uderzyć na Moskała, ale jakoś nikt nie miał serca zacząć, bo i wojska rosyjskiego było w mieście 8 tysięcy, a naszego tylko 2000.

Trwało to tak kilkanaście dni, i zbliżała się Wielkanoc, aż tu Kiliński się dowiaduje, że Moskale zamyślają we wielką sobotę, gdy ludzie będą w kościołach na rezurekcyi, otoczyć arsenał, broń wzystką zabrać i z miasta wywieźć. Żeby zaś ludzie nie mogli z kościołów wyjść, póki nie będą po wzystkiemu, chcą drzwi kościelne zabezpieczyć wojskiem.

Kiliński doniósł tę wieść oficerom i przedstawił im, że jak Moskale broń zaborą, tak Kościuszce wyrządzi się krzywda niepowetowana. Uznali też wzystcy, że nie ma co czekać, tylko na Moskali uderzyć. Jakoż uradzono zacząć walkę o święcie we wielki czwartek d. 17 kwietnia. —

Gdy godzina naznaczona nadeszła, wyprowadzili oficerowie swoje oddziały na umówione miejsca, artylerya zatoczyła armaty, wzystko wojsko stanęło pod bronią i zaczęto strzelać do każdego Moskala, który się pokazał na ulicy. Wystąpiło też



Jan Kiliński.

niedługo wojsko rosyjskie, i byłoby pułkom polskim poszło лихо, bo ich było znacznie mniej, gdyby nie byli im przyszli z pomocą dzielni Warszawianie. Wszystkie cechy, a mianowicie szewski pod komendą Kilińskiego i rzeźnicki pod dowództwem Sierakowskiego, stanęły do boju. — Cała ludność polska niemal, otworzywszy arsenał, uzbroiła się w szable, flinty, i co kto miał pod ręką toporki, widły i biegła na Moskali. Powstał straszny bój; krew lała się strumieniami, a trwała walka cała do drugiego dnia wieczora. —

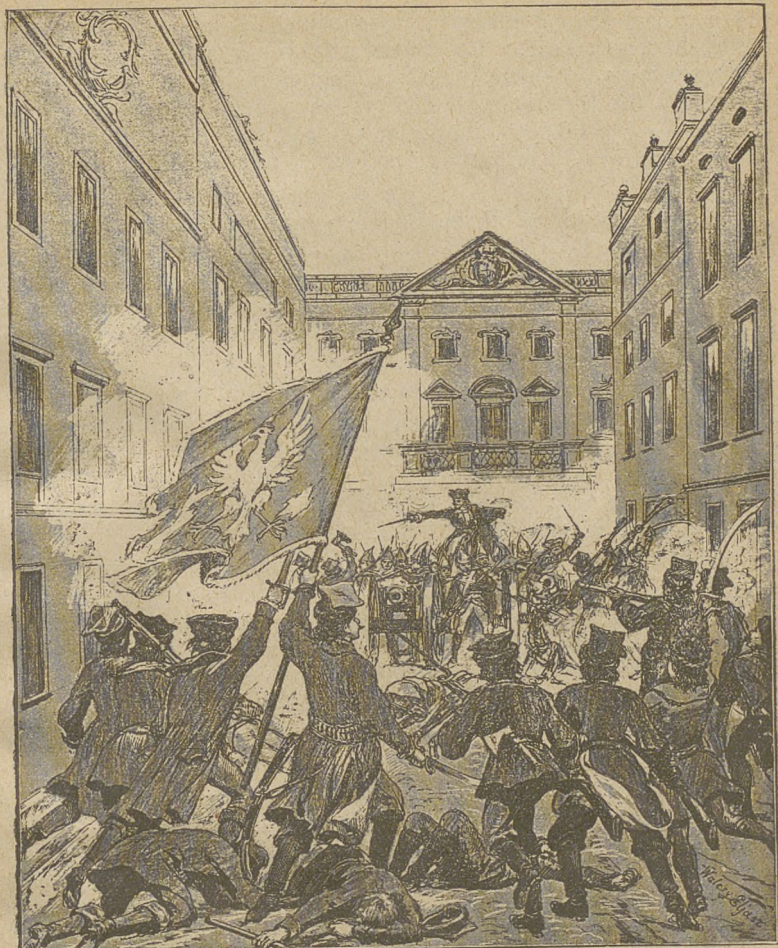
We wielką sobotę już Moskali w Warszawie nie było, a Polacy urządzili zaraz nowy rząd; nazwali go Radą Narodową, którą przewodził prezydent Zakrzewski. Na komendanta miasta obrali generała Mokronowskiego. —

Po tygodniu powtórzyło się to samo w Wilnie, w mieście stołecznem na Litwie, gdzie stanął na czele powstania odważny Jakób Jasiński, mianowany przez naczelnika generałem.

Tymczasem pociągnął Kościuszko ze swoją wiarą do wsi Połańca, nad Wisłą i tu rozłożył się obozem, a ponieważ Moskale odebrali posiłki, więc Kościuszko, mając za słabe siły, żeby na nich uderzyć, okopał się i umocnił obóz i odparł szturm Moskali, którzy koniecznie stanowisko to zdobyć chcieli. Ale Kościuszko bronił się tego, i nic mu zrobić nie mogli. Tu ćwiczył swoich kosynierów, jak mają robić bronią, i ztąd wydawał rozmaite listy i odezwy do narodu; mianowicie wzywał dziedziców, aby się dobrze obchodzili z ludem wiejskim, który tak dzielnie broni ojczyzny.

Po kilkunastu dniach przyłączył się do Kościuszki znaczny oddział wojska regularnego i teraz postanowił Naczelnik uderzyć na Moskali, którzy widząc na co się zanosi, spiesznie uszli. Kościuszko puścił się za nimi w pogoń i dopędził ich pod Szczekocinami, dnia 6 czerwca. Nie mogli mu tu już Moskale się wymknąć i stanęli do bitwy. Chociaż Kościuszko miał zawsze jeszcze wojska mniej od nich, byłby ich jednak pobił, ale wśród bitwy przyszło im w pomoc inne wojsko, w takićj liczbie, że Kościuszko widząc, że dwom takim siłom nie podola, zaprzestał dalszćj walki; uszykował swoje wojsko porządnie w szeregi, cofnął się z pola bitwy i udał się w marsz ku Warszawie. — W tćj bitwie poległ dzielny generał Wodzicki, co to przyjął był do siebie Kościuszkę w Krakowie i generał Grochowski.

Jakkolwiek nieprzyjaciel miał znacznie więćj wojska od Kościuszki, to jednak nie odważył się uderzyć na niego wśród marszu, tylko postępował za nim pod Warszawę.



Kiliński uderza na Moskali w ulicach Warszawy.

Obleżenie Warszawy.

Kościuszko stanął pod stolicą na początku lipca i razem z nim stały się jeszcze dwa inne korpusy: generała Mokronowskiego i generała Zajączka.—Razem wynosiła liczba wszystkich trzech oddziałów 22 tysięcy; z tych było 10 tysięcy woj-

ska regularnego, konnicy i piechoty i 12 tysięcy kosynierów i innych ochotników. Co tylko zdażył Kościuszko wojskiem swoim otoczyć Warszawę, aż tu nadciągnęło za nim: 15,000 Moskali z 67 armatami, i 21 tysięcy innego wojska ze 40 armatami — i te 36,000 nieprzyjaciela rozłożyły się naokoło wojsk polskich, zatoczyły armaty i usiłowały koniecznie zdobyć Warszawę.

Nieprzyjaciel sądził, że będzie miał pracę łatwą; bo Warszawa nie miała ani fortecy, ani żadnych wałów; myślał więc, że tylko kilka razy wystrzeli z armat, a miasto się podda. Ale omylił się grubo. Nie spieszył się początkowo zanadto ze szturmowaniem, i Kościuszko miał w skutek téj zwłoki czas do obwarowania miasta okopami.

Teraz to przydały się ojczyźnie nauki, których nabył we Francji. Nauczył on się tam, jak zakładać fortece i szańce, i kazał sypać naokoło miasta okopy, baterye, i kopać rowy, i wilcze doły, pomiędzy którymi prowadziły wazkie drogi, które tylko znali Polacy; a kto o nich nie wiedział, nie mógł ich ominąć, tylko musiał do nich wpaść.

Niezadługo zabrał się nieprzyjaciel do przypuszczenia szturmów; dzień i noc rzucał tysiące bomb, i kul ognistych; usiłował mieszkańców ustraszyć i nakłonić ich do poddania się; ale Warszawianie mieli nieograniczone zaufanie do Kościuszki i nie bali się niczego, tylko bronili dzielnie tych miejsc, które naczelnik pod opiekę ich oddał.

Również chętnie i gorliwie wypełniali rozkazy Kościuszki wszyscy wojskowi, od najniższych do najwyższych. Ludzie wysokiego rodu i wielkiej nauki uważali sobie za zaszczyt otaczać go i wolę jego wykonywać. Książę Józef Poniatowski, bratanek króla, ten sam co to w roku 1792 w wojnie z Rosyą miał naczelnictwo nad całą armią polską, przybył, jak tylko Kościuszko rozpoczął wojnę, do obozu i okazał taką gorliwość patriotyczną, że chociaż miał najwyższy stopień wojskowy, bo był hetmanem, służył początkowo w wojsku Kościuszki jako zwyczajny oficer. Dopiero wśród oblężenia Warszawy oddał mu Naczelnik komendę nad jednym korpusem, a książę Józef odznaczał się dzielnie w codziennych potyczkach z nieprzyjacielem.

W Najwyższej zaś Radzie Narodowej w Warszawie zastępował Kościuszkę, który z obozu dla braku czasu nie mógł się często oddalać, Kołłątaj, człowiek uczony i wielki głowacz. Już w sejmie czteroletnim, przy układaniu Konstytucyi 3 maja zasłużył się wielce, bo on najwięcej starał się o to, żeby jak



Książę Józef Poniatowski.

najmądrzej była obmyślana. Tenże Kollataj rządził z polecenia Kościuszki w Warszawie i przestrzegał porządku i karności.

Nieodstępnym przecież towarzyszem Kościuszki był Niemcewicz, poeta bardzo zdolny i dobry żołnierz. Pisma jego,

a mianowicie „Śpiewy historyczne“ i niektóre powieści, rozeszły się pomiędzy cały naród i są tak piękne, że je do dziś ludzie chętnie czytają. Przebywał on nieustannie przy boku Kościuszki, towarzyszył mu we wszystkich bitwach i potyczkach, nieodstępował go nawet w nocnych wycieczkach, choć były one z wielkiem niebezpieczeństwem połączone.

Miał także Kościuszko wielu dzielnych generałów, najznakomitszymi z nich byli Dąbrowski, Madaliński i Jasiński; w książeczce niniejszej już nie raz o nich wspominaliśmy, dla tego podajemy tutaj obrazek przedstawiający wiernie postacie tych



Najznakomitsi generałowie Kościuszki: Madaliński, Dąbrowski, Jasiński.

trzech mężów, gdyż zasługują na to, aby nie tylko ich czyny, ale i wizerunki były przechowane.

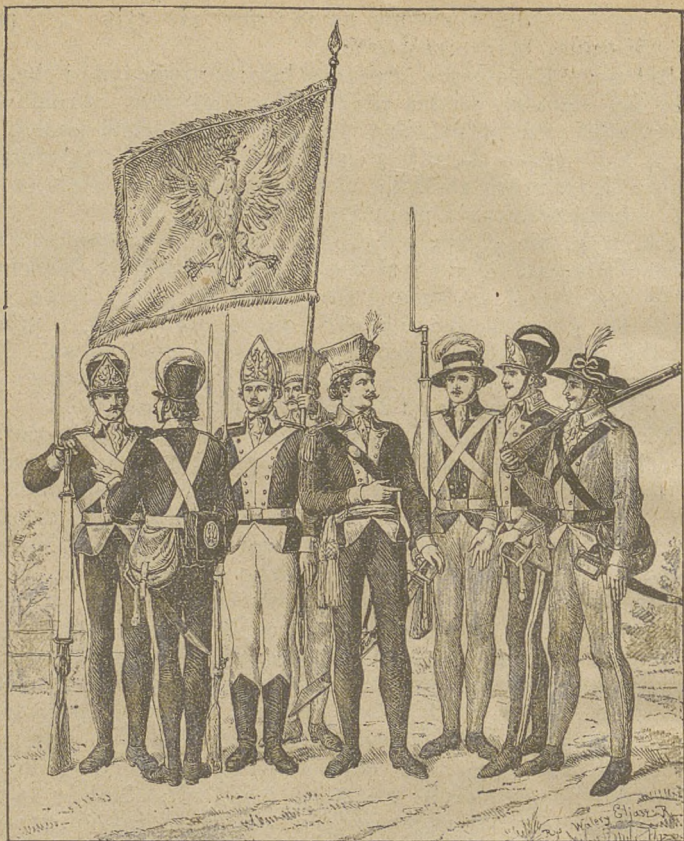
Był więc Kościuszko otoczony ludźmi rozumnymi i chętnymi, którzy mu ułatwiali trudną pracę, jaką miał przy obronie Warszawy; ztąd też wypełniano rozkazy jego ściśle podług jego woli, a lud widząc, że tak wszystko idzie ładnie i składnie, pokładał w Kościuszcze zaufanie nieograniczone i nie wiele co robił sobie z bombardowania nieprzyjacielskiego.

Jak więc nie pomogła kanonada, poczęli nieprzyjaciele przypuszczać silne ataki, ale i te nie przynosiły korzyści. Kościuszko bowiem nie dojadł we dnie, i nie dospał w nocy, tylko ciągle jeździł po obozach, po okopach, po posterunkach, a pilnował porządku, a zachęcał wojsko do czujności i do mężstwa. Nigdy więc nie udało się Moskałom napaść naszych niespodzianie i gdzie tylko uderzyli, zawsze zastali Polaków przygotowanych.

Nie umieli sobie nieprzyjaciele w żaden sposób poradzić z Kościuszką, bo chociaż zdobyli gdzie jaki szaniec, lub stanowisko, to nagle, niespodzianie, przez noc jedną tuż obok nich jakby z pod ziemi wyrosła, ukazała się baterya z armatami, i nuż sypać na nich gradem kul, że uciekać musieli. Nie mogli pojąć, jak się to działo, a to pochodziło przecież ztąd, że Kościuszko był mistrz nad mistrze w sypaniu szanieców, a wojsko i lud, ochotnie czynił wszystko, co mu Naczelnik kazał.

Wielka to zasługa dla wodza, jeżeli umie pozyskać miłość i przywiązanie wojska swego i zapalić w nim odwagę i mężstwo. Kościuszko, jak to już powiedzieliśmy powyżej, posiadał dar taki, że każdy człowiek, który z nim przestawał, musiał go pokochać. Kochało go też całe wojsko i dlatego pokonywał Kościuszko na jego czele wszystkie trudności. Należy tu wspomnieć kilka słów o tem wojsku zwłaszcza, które się odznaczało przy oblężeniu Warszawy.

Cudów waleczności dokazywali włościanie. Równą walecznością z jaką szli na armaty pod Baławicami, odznaczali się i pod Warszawą. Gdzie tylko ich było potrzeba, wystarczyło krótkie zachęcenie Kościuszki: „Chłopcy naprzód!“ a szli na wszystkie niebezpieczeństwa i zwyciężali. — Mieli kosynierzy chorągiew, którą im sprawiła pewna bogata pani. Poświęcenie tej chorągwi odbyło się w czasie oblężenia. Była ona bardzo piękną. Na jasno czerwonym tle wyszyty był snop zboża, przez który przechodziły na krzyż pika i kosa. Na wierzchu umieszczona była krakowska czapka; w około wieniec z liści dębowych, a na górze jaśniał napis: „Żywią i bronią!“ Kosynierzy chorągiew tę swoją okryli chwałą.



Piechota: Wodzickiego i Działyńskiego, strzelcy Dembowskiego.

Zasłużyła się też piechota regularna; regiment Działyńskiego odznaczał się zawsze gorącą miłością ojczyzny; przyczynił się głównie do wypędzenia Moskali z Warszawy, bił się mężnie w kilku innych bitwach, a w oblężeniu Warszawy pełnił wszędzie gorliwie swą powinność. — Na równe uznanie zasłużył sobie regiment Wodzickiego i strzelcy Dembowskiego, którzy prażyli dzielnie nieprzyjaciół.

Prawdziwym przecież postrachem na wroga była konnica. Niepokoili ją oddziały nieprzyjacielskie we dnie i w nocy; kawalerya narodowa, a zwłaszcza brygada Kopcia, Wyszkw-



Kawaleria narodowa, ułani, dragoni.

skiego i Kołyski urządziły podjazdy, przed którymi nigdy nieprzyjaciel nie był pewien. Dopomagali im walecznie ułani i dragoni.



Artylerya Kościuszki.

Przecież wszystko to wojsko nie byłoby mimo swój dzielności zdołało obronić Warszawy, gdyby Kościuszko nie był po-

siadał znakomitę artyleryi. Armaty polskie najwięcej dziesiątkowały szeregi nieprzyjacielskie. Miał też Kościuszko tak sprawnych artylerzystów, że strzelali z armat celnie jak z karabinu. Wslawili się celnem strzelaniem mianowicie kapitanowie Wroński i Laskowski. Oni to stracili kulami armatniami wieżę na kościele we Woli, z której oficerowie nieprzyjacielscy śledzili ruchy wojsk polskich, zapalali kulami ognistemi szopy i budynki we wsiach, gdzie się Moskale rozłożyli i spędzali trafniemi strzałami nieprzyjaciela z miejsc niebezpiecznych, jeżeli się w nich chciał obsadzić. — Przyznali też nieprzyjacie, że artylerya polska głównie uratowała Warszawę.

Tak więc to dzielne wojsko polskie, pod rozummem kierownictwem swego Naczelnika, którego uwielbiało, pełniło gorliwie i nieustannie swój obowiązek. To też mimo sypania gradu kul i bomb, mimo ataków i szturmów rozlicznych, jakie nieprzyjaciel w dzień i noc przypuszczał, nie mógł odnieść nad wojskiem polskim żadnej korzyści, a jeżeli dziś stanowisko jakie zdobył, to jutro znów je stracił.

Gdy jeszcze zaczął Kościuszko wysyłać nocą podjazdy i wycieczki zwłaszcza kosynierów, którzy po ciemku, niespodzianie dopadali dział nieprzyjacielskich. załogi wysiekali, a armaty zagwałdzali, wtedy poczeli zupełnie tracić chęć do dalszego oblegania. Przecież raz jeszcze uderzyli całą siłą na obóz Dąbrowskiego, żeby go zdobyć; ale konnica polska dzielnie odpierała ich ataki, a potem umyślnie zaczęła się cofać i naprowadziła nieprzyjaciela na stanowisko, gdzie Kościuszko czekał na nich na czele kosynierów i regimentu Kilińskiego, złożonego z Warszawian. Wszczęła się zapalczywa bitwa; ochotnicy polscy dokazywali cudów waleczności. Dwa regimenta nieprzyjacielskie wyginęły tak, że nie mogły dalej iść do boju. Nieprzyjaciel odniósł wielkie straty i musiał się cofnąć. Była to bitwa pod Powązkami, dnia 28 sierpnia, najkrwawsza z całego obleżenia.

Wojskom obleźniczym zaczęła się taka bezskuteczna wojna przykrzyć; — a tu na dobitkę, przyszła wiadomość, że Polacy we Wielkopolsce, to znaczy koło Kalisza, Konina, Poznania i Gniezna także się ruszyli, i że generał kujawski Mniowski zatopił ciężkie armaty i mnóstwo prochu i kul, które płynęły na statkach Wartą z Grudziądza wojsku nieprzyjacielskiemu pod Warszawę i miały służyć do nowego szturmowania stolicy. Na tę wiadomość odstąpił nieprzyjaciel od dalszego oblegania Warszawy i cofnął swoje wojska z pod Warszawy, 6 września.

Tak więc po blisko dwumiesięcznem obleżeniu odetchnęli znów Polacy pierwszy raz swobodnie. Można sobie wystawić,

jak się to wszystko cieszyło na widok ustępującego nieprzyjaciela.

Główną zasługę, że grożące niebezpieczeństwo tak szczęśliwie odpartem zostało, miał naturalnie Kościuszko; to też wszyscy mieszkańcy Warszawy czcili go i kochali i gdziekolwiek się pokazał, okazywali mu dowody hołdu i uwielbienia. Przecież Kościuszko zaskarbił sobie ten powszechny szacunek i ogólne przywiązanie nie tylko przez to, że był żołnierzem i wodzem doskonałym, ale w znacznej części swoją dobroczynnością i opieką, jaką otaczał biednych i nieszczęśliwych. Nie odmawiał on nikomu pomocy, kto go o nią prosił, a umiał wesprzeć nie tylko jednorazową jałmużną; co nie zawsze prawdziwą pomocą nazwać można, lecz podaniem sposobu do zarobku i utrzymania tym, którzy pracować chcieli, ale dla różnych przyczyn zajęcia znaleźć nie mogli. Dobroczynność ta jego okazała się w pięknem świetle w następującem zdarzeniu.

Kościuszko wyratował z nędzy biednego rymarza.

W czasie oblężenia Warszawy mieszkał w stolicy rymarz pewien, który lubo znał swoje rzemiosło i był pilnym i oszczędnym, to przecież cierpiał wielki niedostatek, bo, jak to zazwyczaj bywa w czasie wojennym, nie miał roboty. Miał on żonę chorowitą i kilkoro dzieci, a tu nie było co jeść, ani w czym chodzić; — nieszczęśliwemu człowiekowi z kłopotu i zmartwienia aż złe myśli przychodziły do głowy. I kto wie, czego z rozpaczby byłby się dopuścił, gdyby szczęśliwym przypadkiem nie był się raz znajdował na ulicy, w tej chwili właśnie, jak przejeżdżał Kościuszko. Jak zawsze, tak i tym razem witano go okrzykami radości i uwielbienia. „Niech żyje Kościuszko! Wiwat Naczelnik! Niech żyje nasz Opiekun!“ takie i tym podobne wołania powtarzały się bez ustanku.

Słyszy to ów biedak, rymarz, i nagle myśl szczęśliwa przychodzi mu do głowy, żeby się udać do Kościuszki i opowiedzieć mu swoją dolę okropną. Jak postanowił, tak też zrobił; nazajutrz poszedł do Naczelnika, który przyjął go łaskawie. Biedny rzemieślnik wszedł do niego bardzo nieśmiało i jak to mówią, zapomniał języka; ale gdy spojrzał w miłą twarz Kościuszki, w jego ujmujące oczy, tak od razu nabrał odwagi i wynurzył się przed nim z całym swoim zmartwieniem.

Kościuszko bardzo był tkliwy na cudze nieszczęście; zadumał się na chwilę i pomyślał sobie w duszy: „tu jałmużna sama

biedakowi niewiele pomoże!“ Ale nagle rozjaśniła się jego twarz, i rzekł do niego:

— Słuchaj obywatelu, — tobie trzeba pracy, i gdybyś miał zajęcie, któreby przyniosło ci zarobek, to byś sobie z biedą dał radę. Czy nie prawda?

— Tak jest, panie Naczelniku! — odrzekł rzemieślnik.

— A umiesz ty robić biczyki, jakie potrzebujemy na konia?

— Umieć, — rzecze rymarz. —

— Więc tu masz kilka rubli, — rzekł Kościuszko — dobijając sakiewkę z kieszeni, — najprzód kup dla żony lekarstwo, a dla dzieci chleba, a za resztę skóry i narób do jutra 6 godziny wieczorem tyle biczyków, ile tylko zdołasz. O resztę się nie troszczę i miej nadzieję w Bogu! —

Rymarz uczynił, jak mu Kościuszko kazał. Opatrzył żonę i dzieci, a potem kupił skóry, wziął sobie dwóch pomocników i dzień i noc robił same biczyki. Nazajutrz zbliżała się 6 godzina; rymarz ułożył na stole spory zapas swego towaru i z bijącym sercem oczekiwał, co to dalej będzie.

Naraz słyszy z daleka na ulicy wesole okrzyki: „Niech żyje Kościuszko!“ i w tejże chwili stawia przed jego mieszkaniem Naczelnik na koniu, otoczony licznym gronem wysokich oficerów. Rymarz wybiegł przed dom, a Kościuszko zażądał biczyka, a wzięwszy go w rękę, dał rymarzowi kilka złotych. Potem obrócił się do oficerów: „Panowie, piękne tu biczyki, może kupicie!“ Naturalnie, że każdy zaopatrzył się w bacik i suto zapłacił; resztę biczyków sprzedał rymarz już dnia następnego, a potem nie mógł ich nadążyć robić, bo każdy chciał mieć Kościuszkowski bacik.

Od tego czasu odbierał liczne zamówienia, a przy pilności i oszczędności wkrótce pozbył się biedy i kłopotu.

W taki sposób umiał Kościuszko zaradzać biedzie ludzkiej.

Gdy się oblężenie skończyło, czekały Kościuszkę nowe sprawy do załatwienia. Najprzód musiał wesprzeć Wielkopolan; chwycili oni za broń sami tylko bez wojska, którego Wielkopolska natenczas już nie miała; przychodziło im więc trudno potykać się z wojskami regularnymi. Wysłał więc Kościuszko generała Henryka Dąbrowskiego, na czele 3,000 jazdy i piechoty, żeby im pospieszył na pomoc; równocześnie musiał zagrozić drogę Moskalom, którzy się cofali z pod Warszawy, żeby się nie połączyli z wojskami rosyjskimi na Litwie, przez co zwiększyłyby się ich siły. W tym celu wysłał z wojskiem generała Ponińskiego nad Wisłę, aby bronił Moskalom przeprawy.

Henryk Dąbrowski, generał i dowódzca znakomity, połączył się z oddziałem Madalińskiego i wkroczył do Wielkopolski. Zaraz też połączyły się z nim oddziały z okolic : Kalisz, Poznań, Gniezno, Łęczyca i wielu innych. Dąbrowskiemu zgromadził się w ten sposób oddział do 4,000 ludzi. Rozpoczął też natchmiast kroki zaczepne; odniósł zwycięstwa w różnych miejscach, a pobił też nieprzyjaciół pod Łabiszynem i stanął pod Bydgoszczą, a przypuściwszy szturm zdobył to miasto.

Zapuścił się jeszcze generał ten aż pod Toruń i chciał go zdobywać, gdy w tem przyszła do niego smutna wiadomość, że Polacy przegrali bitwę pod Maciejowicami, a Kościuszko dostał się do niewoli.

Grom z pogodnego nieba, nie byłby przeraził tak jego, jako i wojska, jak ta okropna nowina; nie chciał temu wierzyć początkowo, ale gdy się dowiedział, że jest prawdziwą, nie widział innej rady, tylko musiał się wrócić pod Warszawę.

Do nieszczęścia tego przyszło w następujący sposób: Carya, Katarzyna, widząc, że generałowie, których miała w Polsce, nie mogą sobie z Polakami dać rady, wysłała świeże wojsko pod generałem Suworowem. Był to dowódzca okrutny, ale bardzo bitny. Wszedł on do Litwy i pobił też zaraz wojsko polskie, którem dowodził generał Sierakowski pod Krupecami, a za dwa dni pod Brześciem. Polacy stracili tu wszystkie armaty i prawie cały oddział poszedł w rozsypkę. Jak się Kościuszko o tem dowiedział, umyślił uderzyć z dwóch stron na Suworowa i kazał wojskom litewskim zbierać się pod Grodnem. Tymczasem przecież generał Poniński, który miał wstrzymać Moskale w przeprawie przez Wisłę, nie mógł temu zapobiedz i generał rosyjski Fersen przeszedł na drugi brzeg Wisły i chciał się ze Suworowem połączyć.

Wtedy nie było dla Kościuszki innej rady, jak uderzyć najprzód na Fersena, pobić go, a potem dopiero pójść przeciw Suworowi. Zebrał też Naczelnik resztę wojska Sierakowskiego, wzmocnił je konnicą i piechotą z pod Warszawy i zastąpił drogę Fersenowi pod Maciejowicami. Kościuszko miał wojska cztery razy mniej od Fersena, dla tego rozkazał Ponińskiemu, żeby się stawił w czasie bitwy do pomocy.

Dnia 10 października przyszło do starcia; Moskale puszczali silne ataki jeden po drugim, które Polacy mężnie odpierali. Ale wojska polskiego było za mało, a Moskale waliło się coraz więcej i to świeżego żołnierza. Po kilku godzinach zaciętej walki zaczęły też szeregi polskie z wielkiego wysilenia słabnąć, Kościuszko spodziewał się, że każdej chwili pokaże się



Kościuszko zachęca do boju kawaleryą pod Maciejowicami.

Poniński, ale jenerał ten wcale do bitwy nie stanął; gdy nadciągnął z wojskiem swoim, już było po wszystkim. Bili się Polacy jak lwy, nakładli Moskali co nie miara; ale ubywało ich coraz bardziej. — Wtem natarła rosyjska konnica; Kościuszko, który sam walczył jak każdy inny żołnierz, pędzi do swojej kawaleryi, żeby jój ducha dodać; — lecz nagle potknął się pod nim

koń, — Kościuszko spadł z niego, a w tej chwili dopadli go Kozacy i pchnęli lancą dwa razy w plecy, a jeden z oficerów rosyjskich ciał go pałaszem w głowę i zadał mu ranę głęboką, która sięgała aż do plec. Kościuszko zemdlął i tak wzięli go Moskale do niewoli.

Wojsko nasze spotkała pod Maciejowicami straszna klęska; ponieważ regimenta i pułki polskie nie ustępowały z miejsca, ale były się z pogardą śmierci, więc wyginęły prawie wszystkie; — mało kto uszedł życiem. Największe przecież nieszczęście było, że Kościuszko dostał się do niewoli.

Kościuszko był jedynym mężem, w którym naród i wojsko — w którym cała Polska pokładała swe nadzieje. Kościuszko zapalał mężstwem wszystkich, Kościuszko krzepił ducha w ludzie, Kościuszko był duszą walki. — Gdy zabrakło Kościuszki, upadły wszystkie nadzieje Polaków, a ciężka rozpacz opanowała wojsko i cały naród. Gdy wieść smutna doszła do Warszawy, ludzie z boleści i żalu załamywali ręce, rwali sobie włosy, nie płakali już ale rycieli, — głowy sobie tłukli o mury, — i wołali z rozpaczą: „Nie masz Kościuszki! nie masz Kościuszki!“

Tak bolał, tak rozpacział naród cały!

I miał czego rozpacząć! Z upadkiem Kościuszki upadło wszystko; nikt go zastąpić nie umiał. Wojsko, które jeszcze pozostało, nie posiadało już tego zaufania do swoich dowódców, jakie miało, dopóki Kościuszko był naczelnikiem. — Wybrano na zastępcę jego Wawrzeckiego, ale ten, chociaż człowiek zacny, nie był taki znany i nie umiał takiego wywołać zapalu, jak Kościuszko.

Skorzystał też z tego nieprzyjaciel, że już nie miał kto bronić Warszawy, i Suworow stanął w trzy tygodnie po bitwie maciejowickiej pod stolicą i obległ przedmieście Pragę. Dnia 4 listopada przypuścił do niej szturm, zdobył ją po zaciętej obronie i wydał na łup swego rozpasanego żoldactwa. Niepodobniestwem opisać wszystkich okropności, jakich się dopuszczali Moskale nad bezbronnymi mieszkańcami. Zrabowali domy, wyrznęli 18 tysięcy starców, niewiast i dzieci i podpalili ją na czterech narożnikach.

Warszawa, chcąc uniknąć podobnego losu, poddała się, a reszta wojsk polskich, po większej części sami ochotnicy, rozeszli się do domów. — Tak skończyła się wojna Kościuszkowska.



Moskale mordują mieszkańców Pragi.

Kościuszko w niewoli i na tułactwie.

Wielka radość zapanowała u Moskali, że dostali w swe ręce Kościuszkę; mianowicie cieszyła się z tego Katarzyna. Zaraz go też kazała przywieźć do Petersburga, gdzie mieszkała, i chociaż nie wyleczonego jeszcze z ran, osadziła go w więzie-

niu. Razem z Kościuszką uwięziła jeszcze kilku innych znacznych patriotów, mianowicie generała Kniaziewicza, szewca Kilińskiego i poetę Niemcewicza.

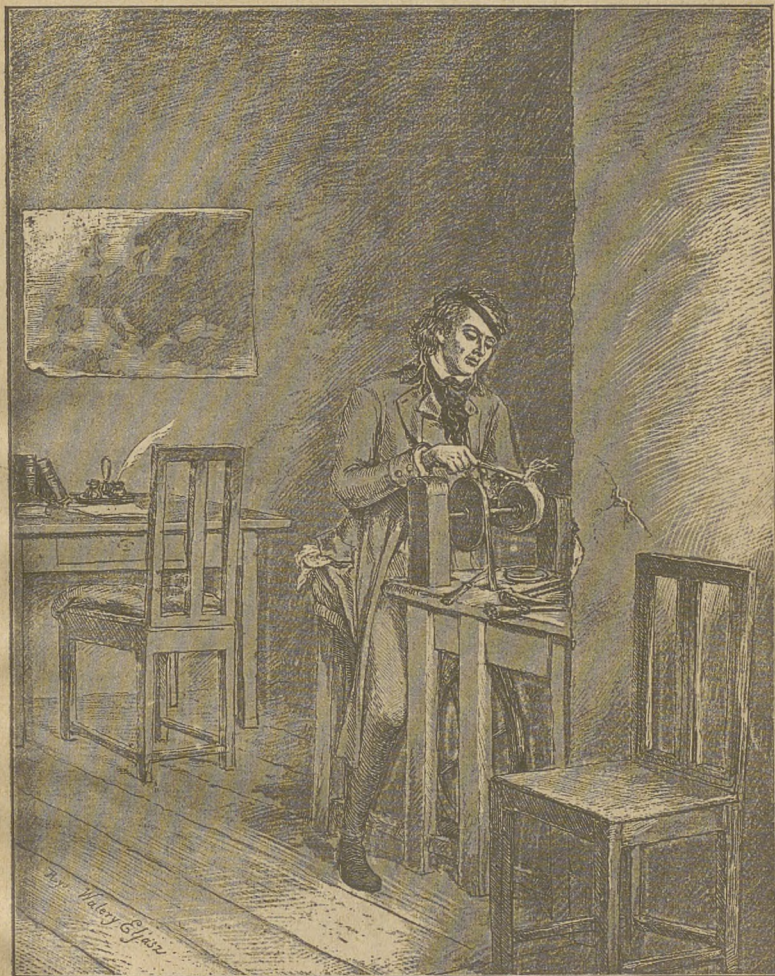
Kościuszek osadzony w więzieniu cierpiał wielkie boleści ciała i duszy. Rany jego, nieszczególnie przez lekarzy rosyjskich leczone, nie chciały się zagoić i dokuczały mu bardzo. Przecież większą boleść czuł w sercu, gdy wspominał, że nie zdołał oswobodzić ojczyzny i narodu! W takich cierpieniach schodził mu czas leniwo; więc skracał go sobie rozmyślaniami nad nieszczęśliwą dolą Polski, czytaniem książek i tokarstwem. Cieszyło go niewymownie, że się nauczył rzemiosła, które mu teraz osładzało ciężkie godziny; Kościuszek toczył różne drobne, piękne rzeczy: tabakerki, krzyżyki itp. i rozdawał je swoim przyjaciółom, którzy chowali je, jako najdroższą pamiątkę po uwielbianym naczelniku.

Tak spędził Kościuszek w zamknięciu dwa lata, gdy wskutek nagłej śmierci Katarzyny wstąpił na tron rosyjski, syn jej Paweł. Nowy ten car uczuł dla szlachetnego Kościuszki taki szacunek, że postanowił wrócić mu wolność. Zaraz też pierwszego dnia po objęciu rządów udał się do niego osobiście i oznajmił mu, że jest wolnym i że każdej chwili może opuścić więzienie. Przecież Kościuszek, który pamiętał o rodakach swoich więcej, aniżeli o sobie, rzekł mu: „Najjaśniejszy panie, a moi rodacy, czy mają pozostać w więzieniu?”

— Będą też wolni — odrzekł car i rozkazał wypuścić wszystkich, za powstanie uwięzionych.

Paweł pragnął Kościuszkę zatrzymać przy sobie i ofiarował mu w wojsku swoim stopień jeneralski i dobra donośne; ale gdzież tam Kościuszek postać kiedy w myśli przyjmować jakie łaski od nieprzyjaciela ojczyzny. Podziękował mu więc grzecznie i oznajmił, że pojedzie do Ameryki. — Jakoż też niebawem udał się do Szwecyi, a potem do Anglii. Wszędzie przyjmowano go z wielką czcią; król szwedzki przyjął go mile i ofiarował mu szablę piękną; Anglicy odwiedzali go tłumnie; najdosłojniejsze osoby pragnęły mu złożyć swe uszanowanie. I tu wręczono mu przepyszny pałasz z napisem: „Walecznemu Kościuszcze!” — Tak obce narody umiały uszanować naszego bohatera!

Kościuszek przybywszy do Ameryki doznał miłego przyjęcia u swych dawnych przyjaciół: Waszyngtona, Jeffersona i kilku innych. Przecież i cały naród amerykański, który nie zapomniał, jak mu się Kościuszek przysłużył, uradował się z jego przybycia. Zaraz też wypłacił mu rząd zaległą pensją jeneralską i dochody



Kościuszko ranny, w więzieniu zajmuje się tokarstwem.

ze ziemi, którą był niegdyś Kościuszcze podarował. — Wszędzie otaczano go miłością i dowodami wysokiego szacunku, i dobrze mu tam było, ale Kościuszko tęsknił za Ojczyzną, którą po Bogu najwięcej miłował.

Właśnie w owym czasie generał Henryk Dąbrowski, którego imię okryło się sławą w Wielkopolsce, odebrał był od rządu francuzkiego pozwolenie tworzenia wojska polskiego i w tym celu udał się do Włoch, które wtenczas stały pod opieką Francyi. Dąbrowski wydał odezwę do narodu i w krótkim czasie zaczęli się gromadzić koło niego Polacy, przeważnie żołnierze Kościuszkowscy, żeby służyć pod jego chorągwiami. Tak powstały sławne legiony Dąbrowskiego. Było to wojsko polskie, które pod dowództwem tego sławnego generała, walczyło w sprawie Francyi, a gdy później Napoleon Bonaparte utworzył Księstwo Warszawskie, wróciło do Polski i śpiewając:

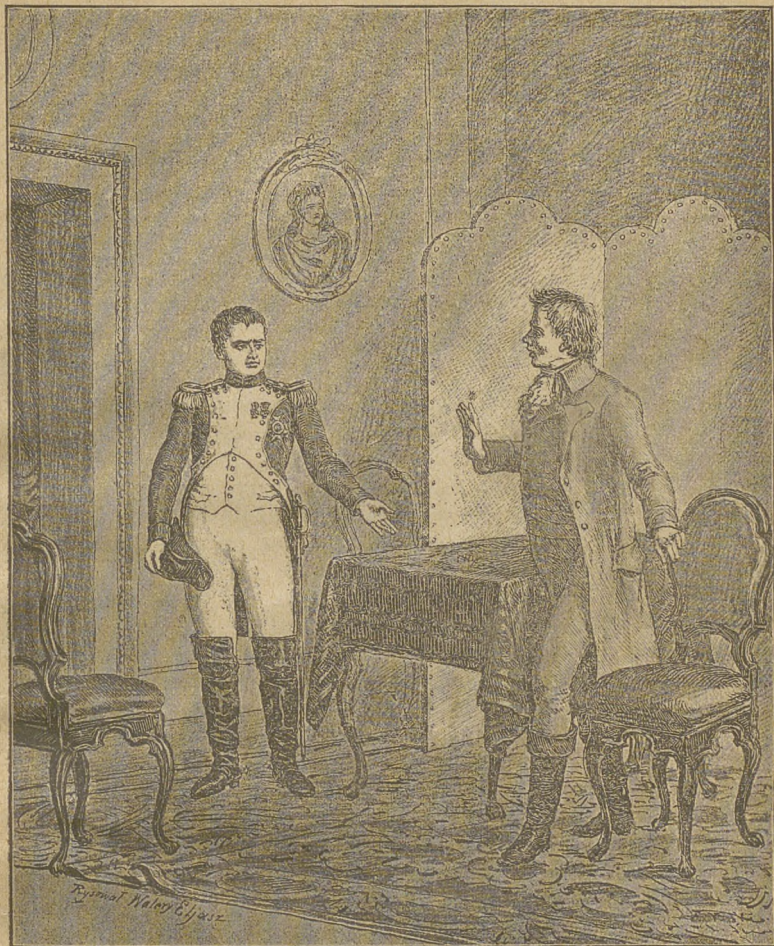
„Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski!“

walczyło za ojczyznę w roku 1809 i 1812.

Kościuszko, któremu mozoły życia, a mianowicie więzienie i rany odebrane pod Maciejowicami zrujnowały zdrowie i siły stargały, nie miał już zamiaru z orężem w rękę walczyć jeszcze za ojczyznę; przecież tęsknota za krajem rodzinnym, i pragnienie ujrzenia dzielnych rycerzy Dąbrowskiego nie dawały mu spokoju; porzucił też Amerykę i wrócił w roku 1798 do Europy. Bolesnie było Kościuszcze mieszkać w Polsce, którą pragnął widzieć szczęśliwą, więc osiedlił się we Francyi i zamieszkał w Paryżu.

Francuzi przyjęli go z wielkim szacunkiem; minister wojny, generał Scherer, zaprosił go do siebie na ucztę, którą wydawał z przyczyny uroczystości narodowej; a gdy jeden z obecnych gości pijąc na cześć Kościuszki, rzekł: „Wolność odzyskała swego obrońcę, gdy Kościuszko przybył do Europy!“ nasz bohater tak się rozczulił, że nie umiał odpowiedzieć, tylko lzy wdzięczności z ócz mu się potoczyły. Wtedy całe towarzystwo, na ten widok, jakoby jedną myślą natchnione, zawołało: „Cześć łzom Kościuszki!“

Napoleon, późniejszy cesarz francuzki, pragnął od dawna poznać sławnego bohatera polskiego. Gdy Kościuszko przybył do Francyi, znajdował się wtenczas Napoleon w Egipcie, ale jak tylko ztamtąd powrócił, tak natychmiast udał się do pomieszkania naszego Naczelnika. Pierwsze jego słowa gdy wszedł do Kościuszki, były: „Chciałem usilnie poznać bohatera pół-



Napoleon usiłuje nakłonić Kościuszkę do objęcia dowództwa nad legionami, Kościuszek odmawia.

nocy!“ na to odpowiedział mu Kościuszek: „A ja szczęśliwy jestem, że widzę bohatera wschodu i zwycięzcę Europy!“ Napoleon usiłował nakłonić Kościuszkę, do objęcia naczelnego dowództwa nad legionami, ale ten stanowczo się wymówił, zapewniając, że Dąbrowski zastąpi go jak najzupełniej.

Kościuszko mieszkał we Francyi, w ustronnem zaciszu Ber-ville, w okolicy Paryża. Przebył tu lat siedmnaście, poczem udał się w roku 1815 na stałe mieszkanie do Szwajcaryi. —

Ostatnie lata życia i śmierć Kościuszki.

Żeglowałem przez jezior szwajcarskich błękity,
I wzrok mój zezarowany, szczeblując do góry
Przez sioła i szalety, przez skały i chmury,
Biegł aż na Alp śnieżystych niedostępne szczyty.

K Gaszyński.

Gdy więc wszystkie pogasły sławy naszej słońca,
Legł swobód dawniej Polski ostatni obrońca,
Zgaśł Kościuszko.

Fr. Wężyk.

Szwajcaryja jesto kraik mały i składa się ze samych gór, zwanych Alpami. Śliczny to kawałek ziemi, bo w górach szwajcarskich pełno urozyczych dolin i pięknych jezior, a powietrze czyste i zdrowe; ztąd też pobyt w Szwajcaryi bardzo jest miły. Tylko że mieszkańcy kraju tego są przeważnie biedni.

Nie raziło to przecież Kościuszki, bo on przez całe życie stonił od bogactw, wygod i dostatków, a sam żył bardzo skromnie, a dla biednych, jak to już widzieliśmy powyżej, miał serce czule i chętnie wśród nich przebywał.

Upodobał sobie miasteczko Solur i w niem się osiedlił. Mieszkańcy tamtejsi, pragnąc okazać mu swe uwielbienie, przyjęli go z honorami na czele swych strzelców. Kościuszko mieszkał u rodziny Zeltnerów; byli to ludzie nadzwyczaj zacni, a do naszego bohatera przywiązani, jak do rodzzonego ojca; otoczyli go też troskliwą opieką, żeby mu na niczem nie zbywało. Przecież Kościuszko mało co dla siebie potrzebował; jadła najprostsze strawy, ubierał się w stary granatowy surdut, a sypiał na twardem posłaniu, o jednej poduszce i pod koldrą. Troskliwość państwa Zeltnerów dla siebie starał się odplacić tem, że kształcił córeczkę ich, Emilię, do której przywiązał się całym sercem. — Kościuszko w ogóle kochał dzieci. Często zapraszał towarzyszek i przyjaciółki swęj uczennicy i bawił się z nimi wespół; a gdy szedł ulicą, rozdawał dzieciom cukierki i pierniczki, które w tym celu zawsze nosił przy sobie.

Jak przez całe życie opiekował się biednymi i nieszczęśliwymi, tak i tu stał się ich ojcem i dobrodziejem. Kościuszko odprawiał częste wycieczki, jeżeli dalsze, to konno, bliższe podejmował piechotką. Otóż w wycieczkach takich każdemu ubogiemu, którego spotkał, udzielał jałmużny. Oprócz tego udawali

się biedni ludzie do jego pomieszkania, z kądem zawsze odchodzili z datkiem; przytem znał Kościuszko mnóstwo rodzin ubogich, którym doreczał regularne wsparcia. Sam miał dla siebie małe tylko wydatki; przeznaczal więc cały swój dochód dla biednych.

O tej dobroczynności Kościuszki przechowały się rzewne podania, z których niektóre podajemy poniżej.

Kościuszko wspiera dwie biedne rodziny.

W r. 1816 panowała w Solurze nadzwyczaj ciężka zima. Dwie ubogie rodziny, nie mając zarobku, wyprzedaly na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb wszystkie sprzęty i odzież i doszły nareszcie do ostatniej nędzy. Gdy w końcu nie mogły zapłacić podatków miejskich, miały być, podług ówczesnego prawa, z miasta wydalone w przeciągu 24 godzin. Obie matki nieszczęśliwe przybyły do pani Zeltnerowej z prośbą, aby się wstawiła za niemi do jenerała polskiego, ale ta nie śmiała już naprzykrzać się Kościuszce, a zwłaszcza dlatego, że od kilku dni oblegały już tłumy jego pomieszkane, a Kościuszko rozdawał im hojne wsparcia; a że sama nie mogła im dopomódz, cierpiała szlachetna ta kobieta wespół z obiema matkami. Wieczorem spostrzegł Kościuszko smutek na twarzy swęj gospodyni i zapytał o przyczynę; wtedy opowiedziała mu Zeltnerowa, co zaszło. Kościuszko natychmiast wręczył jej tyle ile było potrzeba, a że sam dla słabego zdrowia nie mógł wyjść z domu, prosił ją, aby go wyreczyła. „Tylko pospiesz się pani,“ rzekł jej, „i choćby ci ludzie spali, to obudz ich. Spokojniejsi będą, jak się skończy ich niepewność, co się jutro z niemi stanie.“ —

Kościuszko wspierał chorego.

Pewien biedny Szwajcar, mający liczną rodzinę, zachorował ciężko; mieszkał on 2 mile od Solury. Lekarz który go leczył, dziwił się, że ten biedak ma tyle, żeby płacić lekarstwa i pokrywać jeszcze wszystkie potrzeby domowe. Gdy mu raz zdziwienie to swoje wyjawil, rzekł mu chory: „nie dziw się pan, przybył do mnie człowiek jakiś, którego nie znam, — prawdziwy anioł z nieba, który mnie opatruje we wszystko, a tai się przedemną, żebym się nie dowiedział, kto on jest. Obiecal mi, że za trzy dni znów mnie odwiedzi.“ —

Lekarz pragnął się przekonać, ktoby mógł być tym dobroczyńcą i umyślnie przybył po trzech dniach, żeby się z nim u chorego spotkać. Przypuszczał, że to nie może być nikt inny, tylko Kościuszko, i przekonał się, że domysł jego był praw-

dziwy. — Kościuszko wśród śnieżycy wrócił od chorego tego do domu, a zapytany przez Zeltnera, gdzie bawił dłużej, niż zwykle, odpowiedział: „wracam od przyjaciela.“ —

Koń Kościuszki.

Pewnego razu pragnął Kościuszko ubogiemu choremu w okolicy posłać kilka butelek wina, a że nie życzył sobie, aby chory wiedział, od kogo pochodzą, prosił syna Zeltnera, żeby go w tem wyręczył. Ponieważ droga była dosyć daleka, dał mu Kościuszko swego konia, na którym zwykł był sam odprawiać konne wycieczki.

Ponieważ Kościuszko w przejazdach swoich nie opuścił żadnego ubogiego, którego spotkał, żeby mu nie dać jałmużny, tak się koń jego do tego przyzwyczaił, że sam stawał przed każdym, kto rękę wyciągnął po wsparcie. Młody Zeltner, wróciwszy wieczorem do domu, rzekł do Kościuszki: „Panie jenerale! jeżeli mnie jeszcze kiedy zechcesz wysłać na swym koniu, to poproszę także o twoją sakiewkę.“

— A to dla czego? — zapytał zdziwiony Kościuszko.

— Bo ile razy spotkał mnie po drodze biedny i prosił o wsparcie, zatrzymywał się i nie chciał się z miejsca przedźwierać, póki nie machnąłem ręką, udając, że mu wrzucam pieniądze do kapelusza, — bo na nieszczęście nie miałem przy sobie ani grosza.“ — Uśmieł się Kościuszko serdecznie z tej przygody swego młodego przyjaciela.

Z kilku tych przykładów widzimy, że Kościuszko do końca życia okazywał żywe współczucie dla uciśnionego niedolą ludu i usiłował zawsze nieść pomoc nieszczęściu; nie dziw też, że lud okoliczny przylgnął do niego całym sercem, że kochał go i czcił jako największego swego dobrodzieja, jako bóstwo opiekuńcze. Przecież Kościuszko, jak był zawsze skromnym, małomównym, takim pozostał i teraz, a największe hołdy nie zmieniły tego jego usposobienia.

Gdy pewna uczona i sławna Francuzka, która pisywała znane ogólnie książki, pani Stael, usiłowała go w Paryżu jeszcze poznać, unikał Kościuszko spotkania się z nią, a gdy się razu pewnego niespodzianie z nim zetknęła i prosiła go, aby ję opowiedział historią wojny, którą toczył w Polsce, Kościuszko pozbył ją krótko, mówiąc: „Przebacz pani mej nieudolności; ja odprawiłem ją wprawdzie, ale opowiedzieć ję nie umiem.“ Kościuszko unikał wielkich ludzi, sławnych i możnych, a najchętniej



Kościuszko daje jałmużnę (w Szwajcaryi).

przebywał z ludźmi skromnymi, jakim sam był, i biednymi, którym mógł dobrze czynić.

Wśród prześlicznej przyrody gór alpejskich i ogólnej miłości i szacunku, którym go lud otaczał, przeżył Kościuszko w Solurze dwa lata; zatrudniał się chętnie uprawą małego ogródka,

który miał po za domem, wyszedłszy zaś na przechadzkę, kierował swe kroki do miejsc, z których roztaczał się piękny widok i tam oddawał się długim rozmyślaniom, a myśl jego zwracała się bezustannie ku Polsce, za którą do śmierci tęsknić nie przestał.

W roku 1817 dnia 1 października, powróciwszy z takiej wycieczki, zapadł na febrę nerwową, która naówczas w Solurze panowała. Przeczuwając rychłą śmierć, zrobił testament, w którym obdarzył wieśniaków w dobrach swoich, Siechnowicach, zupełną wolnością i zapisał im większą część wsi swojej, i po dwutygodniowej chorobie zamknął strudzone powieki do snu wiecznego spoczynku. — Kościuszko umarł 15 października 1817 roku, licząc lat 71; — śmierć jego była lekką i spokojną, jaką umierają ludzie, którzy całe życie wypełniali gorliwie swe powinności, a sumienie nie ma im nic do zarzucenia.

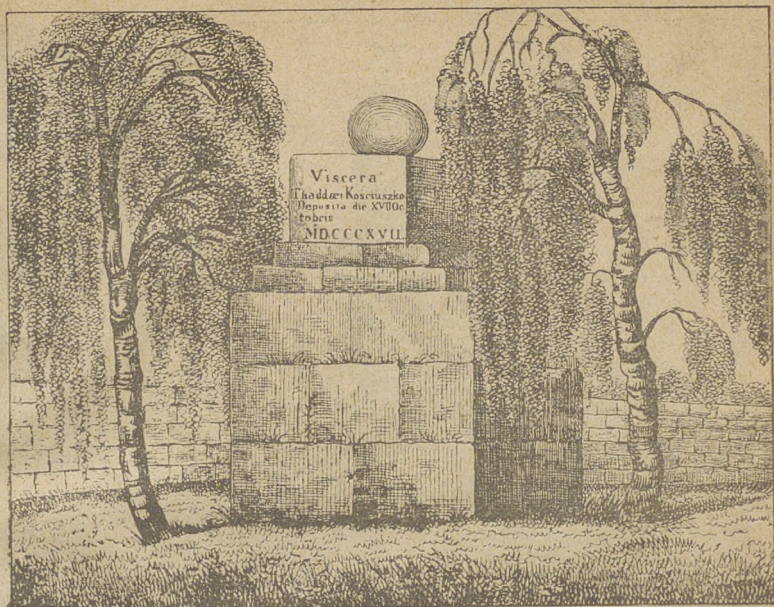
Cześć pośmiertna Kościuszki.

Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy:
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się pod niebiosy,
A nad niemi dzwonn Zygmunta, żalność gorująca
Wszystko chłonie — a to niby ojczyzna płacząca.
W cudzych stronach na tułactwie wiódł życia boleści
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie! wraca w trumnie hetman ukochany!

Kornel Ujejski.

Kościuszko umarł! ni to był król potężny, władca narodu, — ni człowiek wysokie zajmujący stanowisko, — ale starzec skromny, cichy, ukryty w zakątku mało znanym zeszedł z tego świata. Umierało przed nim mocarzy wielu, umarło ich i po nim nie mało, przecież śmierć żadnego z nich nie wywołała takiego żalu nieklamane go, takiego smutku ogólnego, jak zgon Kościuszki. Bo też człowiek ten, lubo nie siedział na tronie i nie władał berłem, był przecież królem, bo rządził sercami niezliczonych poddanych, których podbił swemi cnotami i wielkimi zasługami.

Wiść o śmierci Kościuszki pokryła grubą żalobą nie tylko najbliższych z jego otoczenia, uwielbiających go Szwajcarów, nietylko całą Polskę, ale wszystkie narody, które go bliżej poznały, w których przebywał, czy to jako obrońca wolności, czyli jako wygnaniec i tułacz nieszczęśliwy. We Francyi odprawiano za niego nabożeństwa, a francuzcy i angielscy pisarze najsla-



Pomnik Kościuszki w wiosce Zuchwyl, niedaleko Solury w Szwajcaryi.

wniejsi uwiecznili imię jego w pięknych poematach. W pobliżu Solury w wiosce Zuchville wystawiono mu pomnik kamienny; Amerykanie umieścili popiersie jego w sali ratuszowej, a w przelicznej okolicy twierdzy West Point, której komendantem był niegdyś Kościuszko, wystawili wspaniały pomnik w ogrodzie, zwanym z angielska „Kościuszkogarden.“ — Nadali też Amerykanie jednemu ze swych okrętów nazwę „Kościuszko“, a w Australii nazwano jego nazwiskiem szczyt najwyższej góry.

Takięj czci pośmiertnej doznał Kościuszko u obcych narodów; — umieli go też uczcić i swoi. W roku 1818 w czerwcu sprowadzono zwłoki wielkiego bohatera do Krakowa. Urządzono wspaniałą uroczystość, na którą przybyła niezliczona ilość Polaków ze wszystkich stron Polski i świata; a obce narody wysłały na nią deputacje. W procesyi, liczącej setki tysięcy ludu, wieziono trumnę z drogiemi szczątkami na Wawel; wszystkie dzwony krakowskie były głosem żalonym, a wtórował im majestatyczny dźwięk Zygmunta. W kościele na Wawelu ustawiono



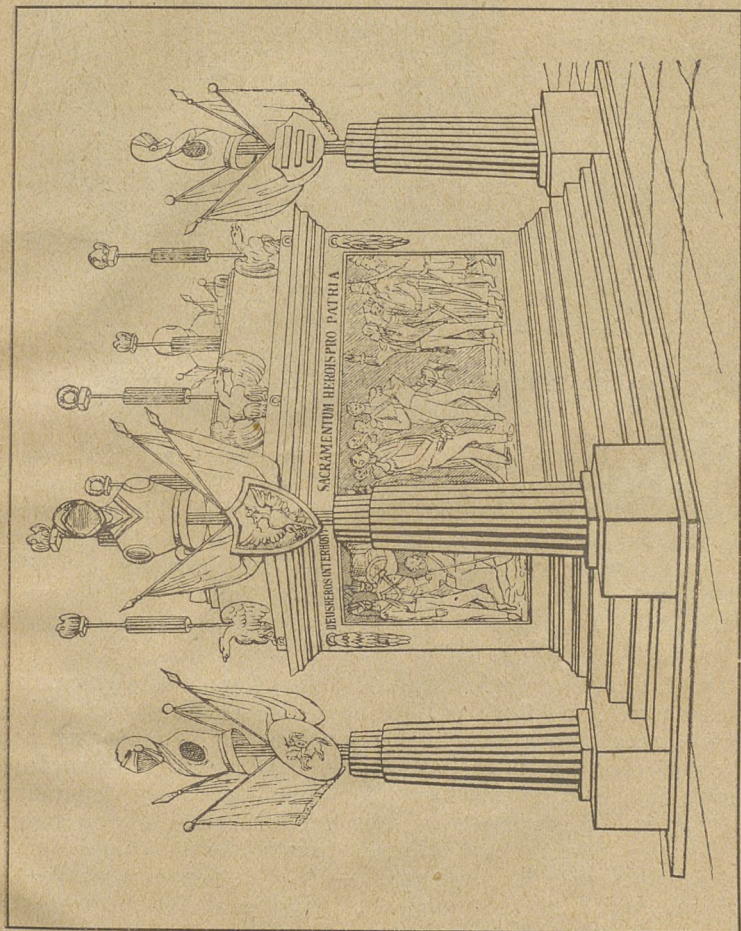
Pomnik wystawiony Kościuszcze przez uczniów szkoły wojskowej w West-Point, w Ameryce północnej.

katafalk na czterech działach; sześć orłów białych strzegło jego stopni; pomiędzy dwoma z nich na przedzie wisiła tarcz z herbem Kościuszki, miecz osłonięty czarną krepą i jego popiersie; po bokach stały trzy obrazy, przedstawiające wydarzenia z jego życia. U stóp katafalku ułożono kosy i broń różnego rodzaju.

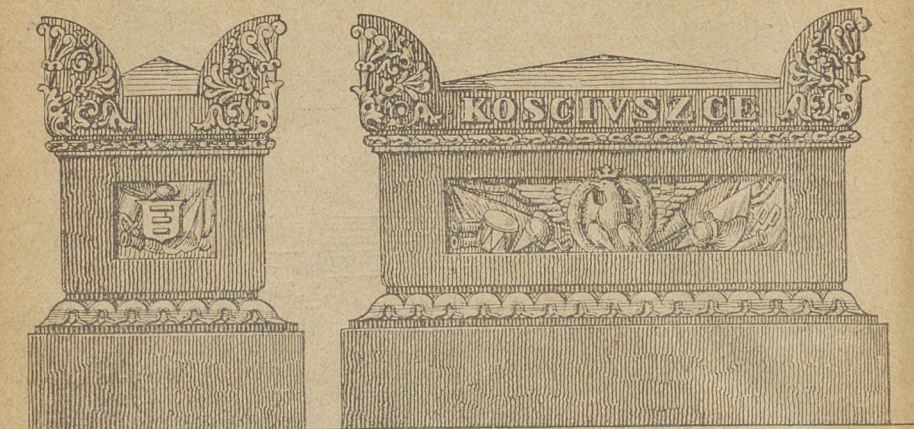
Na tak przystrojony katafalk złożono zwłoki Kościuszki, a po nabożeństwie żałobnem zanieśli je oficerowie polscy do sklepów, gdzie spoczywają królowie nasi. Trumnę Kościuszki ustawiono w miejscu, które sobie pierwotnie obrał król Stanisław August, pomiędzy zwłokami króla Jana III, Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Trzech wielkich bohaterów spoczęło obok siebie.

— — W chłodne ziemi łono
W miejscu, gdzie Król chciał spoczywać, hetmana spuszczone.
Ten, co z pługiem może chodził, w ubóstwie za młodu,
Spoczął w Króla katakombie, hetman, Król narodu!

Ujejski.



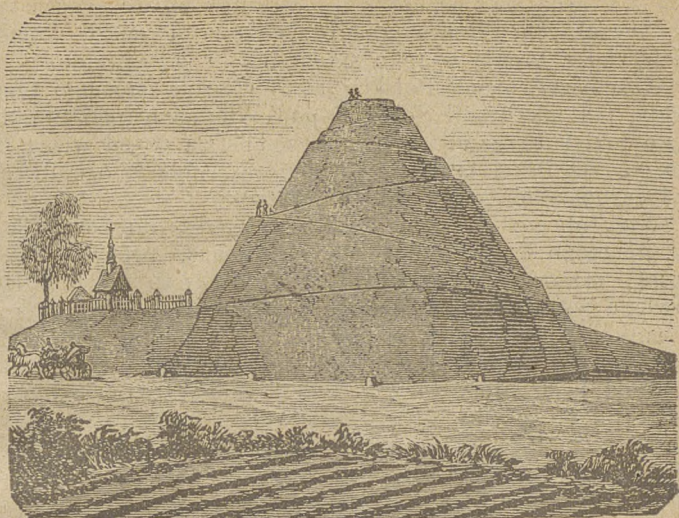
Katafalk Kościuszki wystawiony w Krakowie w Czerwcu 1818 roku.



Grobowie Kościuszki w grobach królewskich w Krakowie.

Po całej Polsce modlono się za spokój duszy Kościuszki i odprawiano liczne uroczyste nabożeństwa. Wszystkie przecież te objawy hołdu i wdzięcznej pamięci nie zadowolniły narodu, który pragnął uczcić wielkiego Naczelnika w sposób niezwyyczajny. Twierdzą stare podania nasze, że Słowianie na cześć zasłużonych swych ludzi sypali mogiły, jak n. p. Krakusowi i Wandzie. — Otóż postanowiono też uczcić w ten sam sposób i Kościuszkę.

Dzień trzeciej rocznicy śmierci jego był naznaczony na rozpoczęcie pracy, w której przyjąć miał udział cały naród. Jakoż w czasie oznaczonym stanęło na wzgórzu św. Bronisławy pod Krakowem duchowieństwo, senatorzy krakowscy i niezliczone mnóstwo ludu. Wszystkie okolice Polski przysłały deputacye, z których każda przyniosła ze sobą garść ziemi ze swych stron; przywieziono również na pięknie wystrojonym wozie ziemię z pobojowiska pod Raławicami. — Po skończonym obrzędzie religijnym, wziął się lud wszystek zebrany do wzniesienia pomnika ukochanemu Naczelnikowi. Wszystko co było zgromadzone: mężowie, starcy, niewiasty i dzieci znosiło ziemię ojczystą na mogiłę temu, który był jój ozdoba. — Praca trwała trzy lata; usypany kopiec dochodzi 300 stóp wysokości; na jego wierzchołku wznosi się kamień olbrzymi, na którym wryto tylko jeden wyraz „Kościuszko“.



Mogiła Kościuszki pod Krakowem.

Odtąd górę św. Bronisławy i mogiłę Kościuszki zwiedzają licznie nie tylko Polacy, ale i cudzoziemcy; zaiste żaden naród nie uczcił tak swego bohatera, jak Polacy swego Naczelnika. — Z mogiły Kościuszki roztacza się wspaniały widok na Karpaty, Wisłę, Kraków i wsie okoliczne. Uroczy to obszar ziemi, którą Kościuszko tak wielce ukochał, za którą tyle cierpiał i walczył, i do śmierci tęsknił.

Zakończenie.

Z podanego powyżej obrazu życia Kościuszki, jego charakteru i przymiotów duszy, jego działalności i szlachetnych dążeń widzimy, że był jednym z najwybitniejszych mężów dziejów naszych. Uznanie to oddają mu nie tylko Polacy, ale i narody obce. Wielkość ta jego polegała na wzniosłych cnocie i nieskazitelności charakteru, którymi się odznaczał i te cnoty duszy i serca nie jako żołnierza, ale jako człowieka prywatnego naśladować powinniśmy.

Kościuszko stanął wprawdzie na czele zbrojnych hufców i w krwi rozlewie szukał zbawienia ojczyzny, ale czynił to je-

dynie z twardej konieczności — wskutek nieszczęsnych stosunków ówczesnych. Rosya z orężem w rękę nasza Polskę, — Kościuszko z bronią w rękę stanął też w jej obronie.

Kościuszko bronił Polski, jak ówczesne stosunki tego wymagały, tak jak bronił Sobieski pod Wiedniem państwa niemieckiego przed Turkami, — a chrześcijaństwa przed wiarą Mahometa, — jak liczni królowie i bohaterzy polscy bronili cywilizacji europejskiej przed dziczą azyatycką.

Wiek obecny dąży do pokoju i zgody, do szczęścia narodów, opartego na postępie ducha, na nauce, pracy — na wzajemnej miłości chrześcijańskiej ludów, która w każdym człowieku wskazuje nam bliźniego, brata; — bez miłości tej nie masz szczęścia dla ludzi. — Wiedzą o tem Polacy, i ztąd szukają szczęścia tego na polu wiedzy, sztuk pięknych, przemysłu — i zajmują też w tym kierunku stanowisko zaszczytne. Naród polski wie dobrze, że walka, którą przodkowie nasi pod naczelnictwem Kościuszki uznali za konieczną i dobrą — zasługiwałaby dziś słuszenie na nazwę szaleństwa. Ztąd też czyny i usiłowania Kościuszki położone na polu bitwy, drogami nam pozostaną wspomnieniami, — ale żadną miarą uważać ich nie należy za ślady, któremi by nam iść przystało.

Stawiając Kościuszkę za wzór, mamy na myśli jego wielkie cnoty, jego wzniosłe przymioty, jego piękny charakter, w ogóle wszystko to, co go zdobiło jako człowieka prywatnego, zwyczajnego członka narodu. Oto wzory, podług których powinniśmy się starać ukształtować życie nasze.

Takich wzorów pozostawił nam dużo. — Widzieliśmy w przykładach licznych jego dobroczynność, jego gotowość w zapobieganiu biedzie i nędzy ludzkiej; — widzieliśmy, jak gorliwie pełnił obowiązki, które przyjął na siebie, — jak żył skromnie, — jak nienawidził zbytków i rozkoszy, — jak nie szukał rozgłosu, ale w pracy cichej a sumiennej znajdował najwyższe zadowolenie!

Oto są wzniosłe cnoty i zalety duszy naszego Kościuszki; a więc starajmy się te cnoty prywatnego jego życia przywłaszczyć sobie, a złożymy najpiękniejszy hołd wielkiemu człowiekowi, którego czi nie tylko Polska, ale szanują obce narody, którego uwielbia Ameryka.



Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydala i poleca:

BIBLIA

czyli **Pismo św. Starego i Nowego Testamentu**

wydane przez Xiędza Jakóba Wujka. Dzieło ozdobione około 500 rycinami.

Biblią wydawaliśmy zeszytami miesięcznymi i to Nowego Testamentu, jest zeszytów 20. Starego Testamentu jest zeszytów 30. Nowy Test. jest wiernym przedrukiem pierwotnej edycji Wujka z roku 1599. Ponieważ zaś Starego Testamentu w całej rozciągłości Kościół katolicki drukować nie dozwala, przeto za pozwoleniem Najprz. X. Biskupa Likowskiego, wydrukowaliśmy Stary Testament we wyjątkach umiejętnie zestawionych przez X. Proboszcza Perlińskiego także podług pierwotnej edycji Wujka z r. 1599. Dzieło to posiada aprobatę Władzy duchownej.

Ceny już z przesyłką franco.

Stary Test. osobno w 30 zeszytach bez opr. 6 m. — 3,60 zlr.

Nowy Test. osobno w 20 zeszytach bez opr. 4 m. — 2,40 zlr.

Stary i Nowy Test. razem bez opr. 10 m. — 6,— zlr.

Stary i Nowy Test. razem oprawiony w jeden tom

oprawa płócienna z pięknymi złoconiami i futerałem

15 m. — 9,— zlr.

oprawa cała skórzana z pięknymi złoconiami i futerałem

18 m. — 11,50 zlr.

Książkę do nauki i nabożeństwa domowego i kościelnego ułożoną przez księdza Goffinego z pięknymi 120 wielkimi rycinami 1000 stronnic dużego formatu na welinowym papierze.

Ceny na papierze zwyczajnym:

- | | |
|-------------------------------------|--------------------|
| bez oprawy | 3,— m. — 1,85 fl. |
| 1. półskórek, brzeg marmurowy | 3,75 m. — 2,30 fl. |
| 2. całe płótno, brzeg marmurowy | 4,— m. — 2,50 fl. |
| 3. całe płótno, brzeg złoty | 4,50 m. — 2,80 fl. |
| 4. całe płótno, brzeg złoty i zamek | 5,30 m. — 3,30 fl. |
| 5. cała skóra, brzeg marmurowy | 4,60 m. — 2,90 fl. |
| 6. cała skóra, brzeg złoty | 5,— m. — 3,— fl. |
| 7. cała skóra, brzeg złoty i zamek | 5,50 m. — 3,40 fl. |
| 8. cała skóra, złoty, ok. i zamek | 6,60 m. — 4,20 fl. |

Tanie książki do Nabożeństwa.

Św. Stanisław Kostka. Książka do Nabożeństwa dla młodzieży ułożył X. Prof. Dr. Lewicki w 16-ce str. 300.

w opr. A. brzeg biały	0,60 m. — 0,38 fl.
w opr. B. brzeg złoty	1,— m. — 0,65 fl.
w opr. C. okucie i zamek	1,60 m. — 1,— fl.
w opr. D. imit. perłowej macicy	2,50 m. — 1,55 fl.
w opr. E. imit. kości białej	3,— m. — 1,90 fl.

Ołtarzyk złoty. Książka do Nabożeństwa dla dorosłych ułożył X. Proboszcz Jaskulski w 16-ce str. 303.

w opr. A. brzeg biały	0,60 m. — 0,38 fl.
w opr. B. brzeg złoty	1,— m. — 0,65 fl.
w opr. C. okucie i zamek	1,60 m. — 1,— fl.
w opr. D. imit. perłowej macicy	2,50 m. — 1,55 fl.
w opr. E. imitacja kości białej	3,— m. — 1,90 fl.

Wiara, Nadzieja i Miłość. Książka do Nabożeństwa dla dorosłych w 16-ce str. 600.

w opr. A. brzeg biały	1,20 m. — 0,75 fl.
w opr. B. brzeg złoty	1,50 m. — 0,95 fl.
w opr. C. okucie i zamek	2,— m. — 1,25 fl.
w opr. D. imit. perłowej macicy	3,— m. — 1,90 fl.
w opr. E. imitacja kości białej	3,50 m. — 2,25 fl.

Żyje Jezus, drzewo żywota wiecznego, książka do Nabożeństwa, zawierająca prócz modlitw także i 250 pieśni w 8-ce stron 820.

w opr. A. brzeg biały	1,40 m. — 0,90 fl.
w opr. B. brzeg złoty	1,80 m. — 1,10 fl.
w opr. C. okucie i zamek	2,50 m. — 1,50 fl.
w opr. D. imitacja perłowej macicy	3,50 m. — 2,25 fl.
w opr. E. imitacja kości białej	4,50 m. — 2,85 fl.

Mały Dunin. Książka do Nabożeństwa, ułożona z polecenia Najprzew. X. Arcybiskupa Dunina, teraz na nowo poprawiona i powiększona przez X. Prof. Dr. Lewickiego w 8-ce stron 1000.

w opr. A. brzeg biały	1,50 m. — 0,95 fl.
w opr. B. brzeg złoty	2,20 m. — 1,40 fl.
w opr. C. okucie i zamek	3,— m. — 1,90 fl.
w opr. D. imitacja perłowej macicy	4,50 m. — 2,85 fl.
w opr. E. imitacja kości białej	5,50 m. — 3,50 fl.

Należytość upraszamy nadsyłać naprzód tylko przekazem pocztowym, dodając do każdej książki odnośną sumę na por-

toryum, a mianowicie na przesyłkę Kostki, Oltarzyka i Wiary dodać należy 10 fen. — 20 ct., zaś na — Żyje Jezus i Małego Dunina 30 fen. — 30 ct.

Adresować prosimy do **Księgarni Katolickiej w Poznaniu**, Stary Rynek 53.

Dobre książki do rozmyślenia i zbawiennego czytania

Cuda Boże w świętych duszach **czyścowych** tom I-szy 323 str. 1,50 — 90 ct., z oprawą 1,80 — 1 fl. 10 ct.

Cuda Boże w świętych duszach **czyścowych** tom II-go obejmuje 50 nowych przykładów 420 str. 1,80 — 1 fl. 10 ct. z oprawą 2,00 — 1 fl. 25 ct.

Cuda Boże w przenajśw. Sakramencie, 348 str. kosztuje 1,50 — 90 ct., z opr. 1,80 — 1 fl. 10 ct.

Cuda Boże w przenajśw. Sakramencie, tom II-gi p. tytułem „Kwiaty Eucharystyczne str. 283, cena 1,50 — 90 ct., z oprawą 1,80 — 1 fl. 10 ct.

Cuda Boże we mszy świętej, 288 stron, kosztuje 1,50 — 90 ct., z oprawą 1,80 — 1 fl. 10 ct.

Uwaga: Zamawiając pojedynczo trzeba do każdej książki dołączyć 10 fen. — 15 ct. na porto. — kto zamówi od razu wszystkie 5 książek płaci za nieoprawne tylko 6,80 m. — 4 fl. 20 ct., za poprawne tylko 8,00 m. — 5 fl. 20 ct. i przesyłkę odbierze franco. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej w Poznaniu**, Stary Rynek 53-54.

Pięć ciekawych książek z obrazkami

za 2 m. — 1,25 fl. z *pres. franco*, z *opr. franco* 3 m. — 1,90 fl.

1. **Przeraźliwe echo trąby ostatecznej**, „Cztery rzeczy ostatnie człowieka oczekujące,“ napisane przez X. Bolesławiusza, wydał na nowo X. Stagraczyński, w 8-ce, str. 138 z obrazkami. Cena 60 fen. — 36 ct., z oprawą 75 fen. — 45 ct.

2. **Godzina śmierci, czyli leki na strachy śmiertelne**, kto ich zażyje, ten się nigdy śmierci bać nie będzie. Wydał X. Stagraczyński, w 8 ce, str. 112 z 12 obrazkami. Cena 50 fen. — 30 ct., z opr. 75 fen. — 45 ct.

3. **Koniec świata** napisał X. Enn, w 8 ce, str. 68. Z obrazkiem. Cena 30 fen. — 20 ct., z opr. 50 fen. — 30 ct.

4. **Katownie więzienia piekielnego** na przestroge i poprawę zakamieniałych grzeszników napisał X. Manna, na nowo wydał X. Stagraczyński, w 8-ce, str. 32. Z 14 obrazkami i opisem wierszem. Cena 30 fen. — 20 ct., z opr. 50 fen. — 30 ct.

5. **Niebo** podług różnych uczonych pisarzy kościelnych opracował W. K., w 8-ce, stron 50 z rycinami. Cena 40 fen. — 25 ct., z opr. 60 fen. — 36 ct.

Należytość upraszamy nadsyłać naprzód tylko przekazem pocztowym pod adresem: *Księgarnia Katolicka w Poznaniu.*

na formie i kosztianka

Każdą chorobę

wyleczyć można

za pomocą

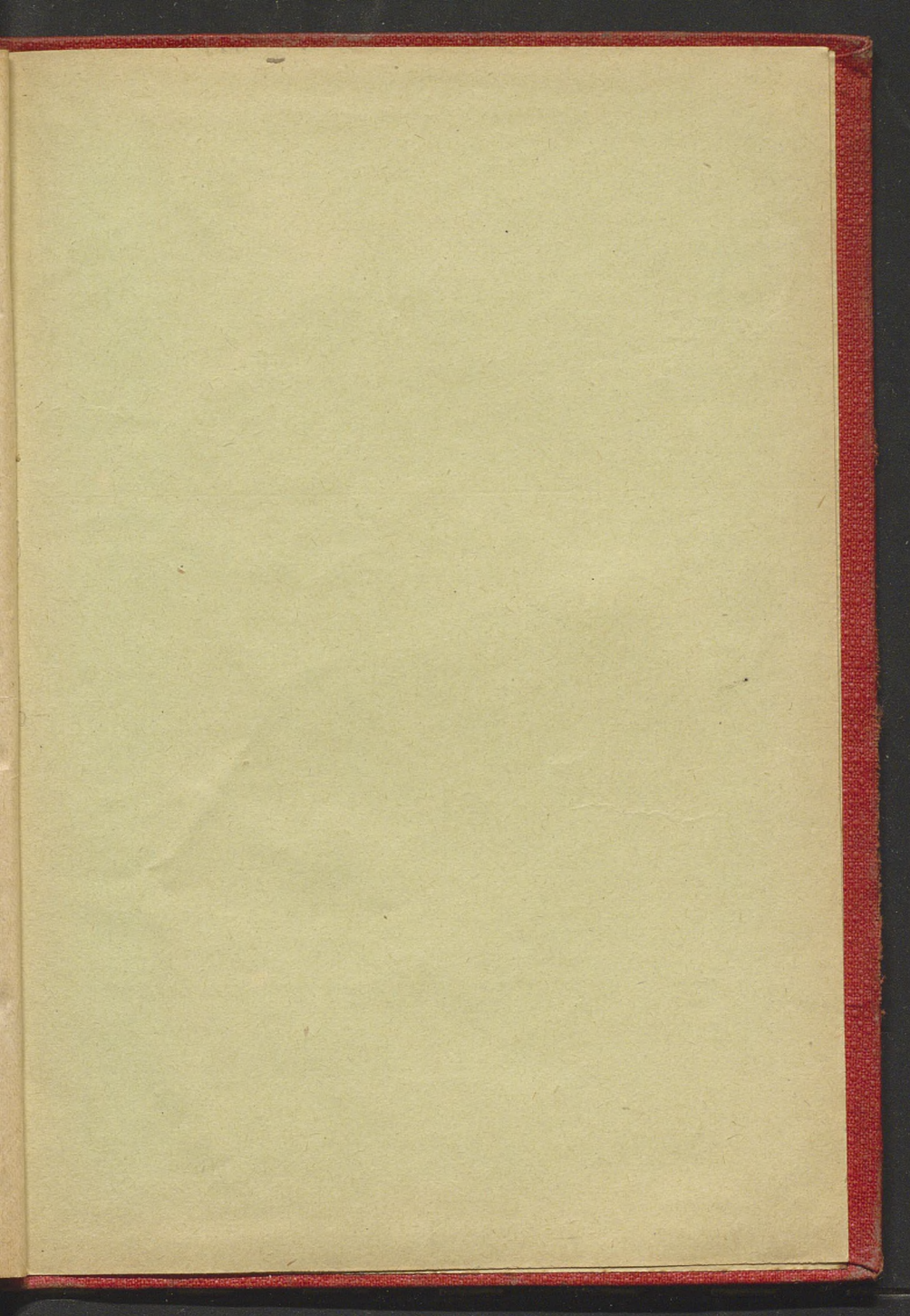
Poradnika Lekarskiego

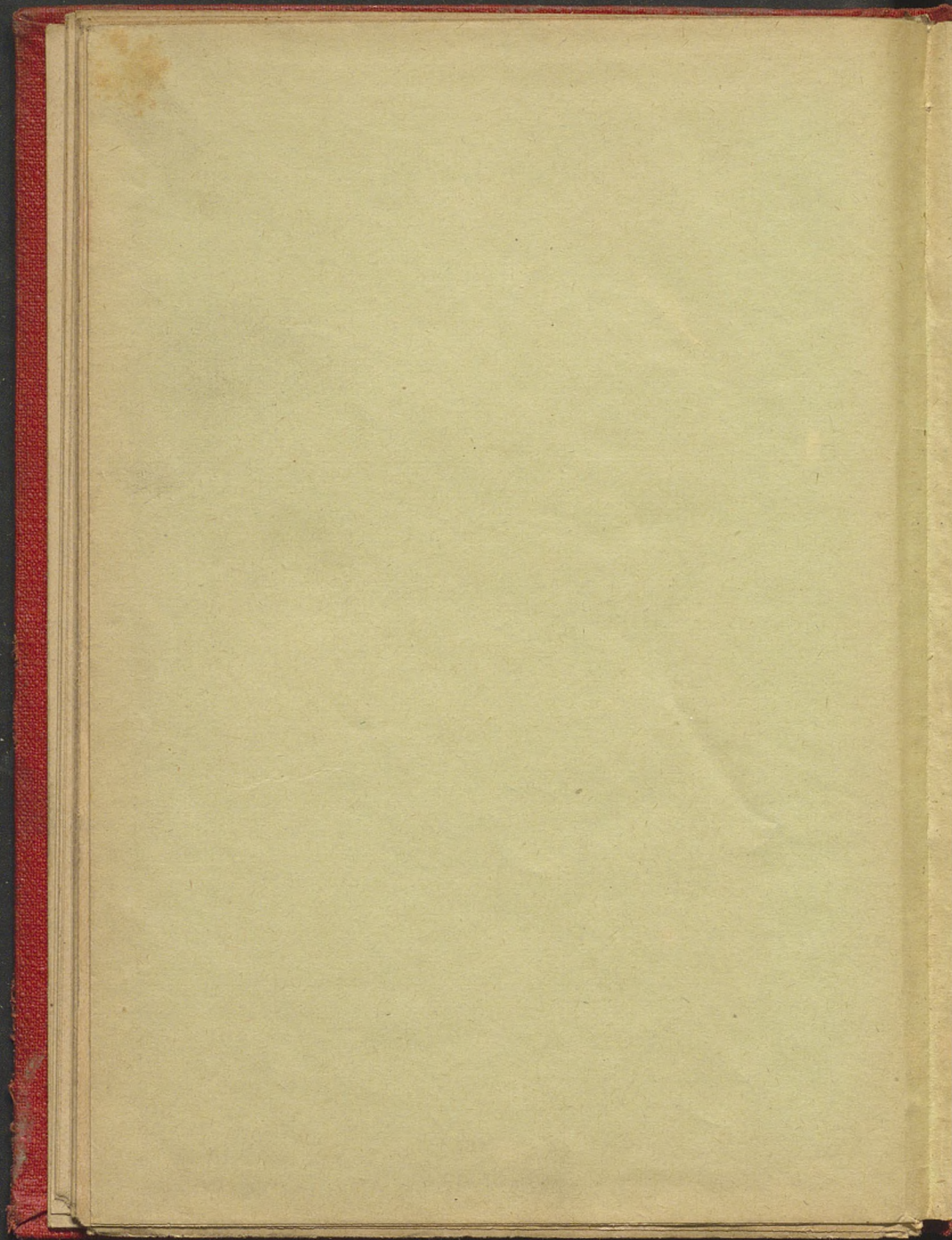
napisanego przez

Księdza Kneippa.

(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało). Cena bez opr. 1,60 — 1 złr., z przesyłką 1,70 — 1,10 złr. Z oprawą 2,00 — 1 złr. 25 ct., z przesyłką 2,10 — 1,40 ct.

Dopełnienie do tego Poradnika wyszło p. t. Kalendarz zdrowia, cztery roczniki, które po 50 fen. — 30 ct. osobno nabywać można. Zielnik, czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w Poradniku. (Z rycinami). Cena 50 fen. — 40 ct., z przesyłką 60 fen. — 50 ct. Kupujący od razu Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem, płaci za wszystko: bez opr. tylko 3,40 — 2,40 ct., z oprawą tylko 3,80 — 2,60 ct. już z przesyłką franco. Należytość uprasza się nadsyłać naprzód zawsze przekazem pocztowym pod adresem: *Księgarnia Katolicka, Poznań, Rynek 53-54. Cennik wszystkich naszych książek, wysyłamy na życzenia darmo i franco.*





70

50,-

412416

50878

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001029000751

1.497.450